Dyplomatyczna przygoda premiera Bennetta z Rosją

Strona 11

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Niepokojąca zależność Europy od chińskich źródeł energii odnawialnej

Strona 14

3 czerwca 2022 - *Warszawa – Polska* **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 8(20)/2022**

Polska, Ukraina, co dalej?

Ukraińcy dzielnie przeciwstawiają się Rosjanom, których z powodu zachowań, całkiem trafnie zaczęto nazywać „Orkami". Wybijają im kolejne zęby, ale do końca wojny, tym bardziej zwycięskiej, ciągle daleko.

Co jest niezmiernie ważne, chociaż smutne w swej istocie, mimo poważnego zaangażowania kilku państw (w tym Polski) po stronie logistyczno-zaopatrzeniowej i rozpoznania, a także na wielu innych polach – Ukraina nie może liczyć na realne zaangażowanie militarne żadnego z państw (również na zamknięcie przez NATO strefy lotów nad Ukrainą). Wysiłek militarnego przeciwstawienia się agresji musi ponieść sama, gdyż nawet tzw. Legion Międzynarodowy, chociaż stanowi wsparcie, nie zmieni oblicza tej wojny.

Kluczowa jest natomiast świadomość operacyjna, która dzięki Amerykanom stanowi olbrzymi benefit w wojnie. Podobnie dostarczane coraz intensywniej uzbrojenie, dzięki czemu Ukraińcy mogą częściowo uzupełniać straty sprzętowe. Sytuacja wygląda obecnie nie najgorzej, niemal optymistycznie. Chociaż nie możemy wykluczać porażki naszych sąsiadów, to wydaje się, że jednak jej ryzyko spada dosyć szybko.

Putin tworzy nowy naród

Trauma, jakiej doświadczają nasi sąsiedzi, mordowani, wypędzani, gwałceni – działa jednak w sposób dokładnie odwrotny od tego, jakiego by sobie życzył agresor. Ukraińcy okrzepli. Nie boją się Rosjan, zadają im dotkliwe straty, a nawet podejmują się działań ofensywnych. Jako społeczeństwo, a w nim, co najważniejsze etniczni Rosjanie, utożsamiają się dużo bardziej z Ukrainą, niż z nieludzką Rosją. Putin w wyniku wojny marnuje potencjał, który mógłby służyć interesom rosyjskim. Trudno sobie wyobrazić, żeby Rosjanin, któremu zabito np. żonę, stał po stronie sprawcy. Tysiące Rosjan stają się w ten sposób wrogami Rosji. Putin tworzy nowy naród ukraiński, zbudowany na mieszance etnicznej, którą jednoczy nienawiść do tejże Rosji i personalnie – nienawiść do Putina.

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki
Redaktor Naczelny

Sto dni, które wstrząsnęły światem

To chyba najsmutniejszy i najbardziej niebezpieczny okres w historii Europy XXI wieku. Sto dni trwa bandycka agresja putinowskiej Rosji na Ukrainę. Sto dni, nasi wschodni sąsiedzi stawiają bezprzykładny i jak do tej pory skuteczny opór zwyrodniałym Moskalom. Gdy 24 lutego na rozkaz kremlowskiego satrapy pancerne hordy przekroczyły ukraińskie granice z Rosją i Białorusią, a na Kijów i Charków posypał się grad śmiercionośnych rakiet, nieliczni optymiści wierzyli, że Ukraina przetrwa dłużej niż tydzień. Putin grał na obojętność pudrowanych europejskich elit, bierność NATO i brak zdecydowania amerykańskiej administracji. Zachodnie elity pod naporem opinii publicznej musiały jednak wyjść z brukselskiej strefy komfortu i opowiedzieć się po stronie Ukrainy. NATO, które według moskiewskiego bandyty miało być bierne, zwarło swoje szeregi i ma poszerzyć się o dwa kraje – Szwecję oraz Finlandię. Natomiast Senat USA uchwalił ustawę o dostawach broni dla Ukrainy na zasadach Lend-Lease. Czy ten plan, który w czasie II wojny światowej zapewnił uzbrojenie koalicji i pokonanie Hitlera, okaże się skuteczny wobec jego ruskiej imitacji? Po trzech miesiącach wojny i entuzjastycznego poparcia ukraińskiego oporu coraz głośniej pobrzmiewają niepokojące opinie o tym, że „nie wolno upokarzać Rosji". Dlatego zasadna była wypowiedź szefa niemieckiej opozycji Friedricha Merza z CDU w Bundestagu: „Scholz mówi tylko, że Rosja nie może wygrać tej wojny, a Ukraina musi przetrwać. Ale dlaczego nie mówi, że Ukraina musi wygrać wojnę, a Rosja powinna przynajmniej wycofać się poza linię sprzed 24 lutego. Czy istnieje jakaś druga agenda?" O tym, czy istniała „jakaś druga agenda", przekonamy się zapewne już niedługo. Tymczasem ukraińskie czołgi z Polski oraz haubice M777 z USA zadają ciężkie straty najeźdźcy. Dostawy kolejnych partii najnowocześniejszego uzbrojenia trwają, a następne, nieomal codziennie są zapowiadane przez wielu przywódców państw wolnego świata. Ukraina broni nie tylko swojej niepodległości. Tych sto dni, to obrona ludzkich, uniwersalnych wartości. Dlatego Rosja musi przegrać tę brudną wojnę.

Dwa tygodnie w rosyjskiej niewoli

4 marca, niedługo po opublikowaniu doniesień z pierwszych dni wojny, zaginął mieszkający w Kijowie dziennikarz internetowego portalu „Breaking Defense" Reuben Johnson. Jak się okazało, przez dwa tygodnie był przetrzymywany w niewoli przez rosyjskich żołnierzy. Gdy wreszcie znalazł się bezpieczny w Polsce, przekazał szczegółową relację z pierwszej ręki na temat inwazji i postępowania okupantów.

Fort Lauderdale (Floryda): Siedząc 12 pięter nad plażą i patrząc na Ocean Atlantycki, trudno uwierzyć, że kilka tygodni temu byłem więźniem rosyjskiej armii, oraz że jakimś cudem jeszcze żyję.

4 marca razem z moim partnerem udaliśmy się na stację kolejową w celu złapania pociągu ewakuacyjnego z Ukrainy. Jednak w pobliżu miast Irpin i Bucza nasz samochód wpadł w zasadzkę rosyjskiego oddziału. Żołnierze celowo ukrywali się poza zasięgiem wzroku kierowców. Zanim się zorientowaliśmy, auto zostało ostrzelane z karabinu maszynowego. Udało nam się przeżyć, mimo że pociski przebiły podwozie i rozbiły szyby.

Po pierwszych salwach wyskoczyliśmy z samochodu, który stoczył się ze wzgórza i rozbił na dole. Rosyjscy żołnierze nie zawracali sobie głowy sprawdzaniem, kim jesteśmy i w jakim znajdujemy się stanie, tylko dopadli szczątków pojazdu i zaczęli grzebać w naszych plecakach i walizkach. W tym czasie dwóch lub trzech kazało nam opuścić schronienie, do którego uciekliśmy. Trzymali nas na muszce.

Ciąg dalszy na stronie 4

Sportsmenki nie chcą rywalizować z transbiologicznymi mężczyznami

W Hiszpanii trwa debata na temat włączenia transbiologicznych mężczyzn do zawodów kobiecych. Wiele sportsmenek uważa to za niesprawiedliwe. „»Ustawa trans« powinna zostać rozpatrzona w trybie pilnym, tak aby trafiła do Kongresu jeszcze w tej sesji" – uważa minister ds. równości Irene Montero.

Ostatnio na temat „Ustawy trans" wypowiedziała się Generalna Rada Sądownictwa (CGPJ) pod przewodnictwem Carlosa Lesmesa. W swoim krytycznym raporcie sędziowie zakwestionowali główne punkty projektu ustawy. Chociaż raport nie jest wiążący, to zaleca, by w regulacji podniesiono wiek, w jakim osoba transseksualna mogłaby samodzielnie wystąpić o sprostowanie w rejestrze wzmianki związanej z płcią. Musiałaby ona skończyć 18 lat, a nie jak proponuje Montero – 12. Jednogłośnie uzgodniono także zmodyfikowanie wyrażenia „kobiety nietransseksualne", które pojawiło się w części wniosku, odnoszącej się do ryzyka dyskryminacji ludzi nieuwzględnionych w projekcie ustawy i zastąpienie go słowem „kobiety".

Ciąg dalszy na stronie 3

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl*

Polska, Ukraina, co dalej?

Ciąg dalszy ze strony 1

Prezydent Zełenski rozgrywa świetną partię szachów w polityce zagranicznej, co dostrzegają już chyba wszyscy, choć nie wiem, jak dalece wynika ona z jego instynktu, a jak dalece z kompetencji jego zaplecza. Jednak bez względu na to, wywołuje on poza granicami swego kraju podziw i troskę o Ukraińców. Oczywiście nie dotyczy to części liderów politycznych, którzy wbrew faktom, usiłują nie zauważać wojny w Europie.

Kanclerz Scholz stał się zakładnikiem interesów rosyjskich i swą postawą prowadzi ku poważnemu kryzysowi politycznemu w Niemczech, a być może i w Unii Europejskiej.

Ostatnio w niemieckim parlamencie udało się przegłosować zdecydowaną większością głosów pomoc militarną dla Ukrainy. Jednak wiele mediów, wespół z Kanclerzem nie zaprzestało straszenia społeczeństwa, iż skutkiem wsparcia Ukrainy będzie wywołanie III wojny światowej. Inni liderzy krajów Unii Europejskiej, jak Macron, Nehammer czy najbardziej Orban, również dokładają swoje cegiełki, mogące skutkować uwiądem europejskiej solidarności. Długofalowe skutki mogą okazać się opłakane. Oczywiście znaczenie Węgier czy Austrii jest niewielkie, jednak prognozy wydają się bardzo niekorzystne.

Korozja Unii Europejskiej

Solidarność krajów Europy, poczucie wspólnoty koroduje. Musimy mieć świadomość, że przygotowany jeszcze przez Merkel i rozwijany obecnie tzw. Zielony Ład tworzy przestrzeń dla drastycznego obniżenia poziomu życia mieszkańców Unii Europejskiej, fundamentalnego osłabienia pozycji politycznej i gospodarczej, przy jednoczesnym poważnym związaniu surowcowym z agresywną Rosją. Trudno przewidzieć skutki tego, co obserwujemy.

Polskę również czekają trudniejsze chwile. Liderzy Unii Europejskiej przekazują jednoznaczne sygnały, że nasz kraj niespecjalnie może liczyć na unijne wsparcie. Koszty pomocy Ukraińcom są wysokie. Może to generować niepokoje, łącząc je z rosnącą inflacją, która ze względu na jej kosztowy charakter, staje się trudna do opanowania. Oczywiście zwiększona przez obecność Ukraińców i konsumpcja prywatna wspomoże wzrost gospodarczy, ale i wzmocni inflację o czynnik popytowy. Jednak czy tak się stanie?

Kłopotliwe jest stawianie prognoz, natomiast takiego scenariusza nie możemy wykluczyć. Tym, co uzyskała Polska, jest niewątpliwie przyjaźń Ukraińców, masowo doceniających to, co Polacy dla nich robią. Również na płaszczyźnie państwowej nie stanowi tajemnicy, że polskie wsparcie militarne dla Ukrainy jest największe. Czy potrafimy to zdyskontować?

Agresja Putina buduje sojusz, który w nieodparty sposób przywołuje wspomnienia Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Te wspomnienia Polaków, Ukraińców, Litwinów się różnią, gdyż część naszych sąsiadów niestety odbiera je jako obraz polskiej dominacji. Wydaje się, że otwiera się nowe „okno historyczne" dla Środkowej Europy, choć to od nas zależy, czy zdołamy tę możliwość właściwie wykorzystać.

Musimy stworzyć obok „twardych", również „miękkie nici współpracy" z Ukrainą i naszymi sąsiadami z Europy Środkowej. Świat, który znamy – Unia, jaką znamy, zmienia się na naszych oczach i wyobrażenia o przyszłości muszą uwzględniać uwarunkowania, które dopiero nastaną. Sztaby analityczne muszą podjąć wysiłek dostrzeżenia tego, co się może wydarzyć i przygotowania recept na trudności oraz wykorzystania okazji, które się pojawią.

Polacy i Ukraińcy

Dzisiaj zwykli Ukraińcy i Polacy myślą o sobie bardzo ciepło. Jednak nie będzie to trwało wiecznie. W interesie naszym i naszych sąsiadów jest zbudowanie trwalszej więzi. Takiej, która przetrwa zmiany. To, czego możemy oczekiwać, to prób skłócania nas nie tylko na przykład z Litwą czy Ukrainą, ale i duetem mołdawsko-rumuńskim. Dzisiaj wielu wyczuwa zagrożenie rosyjskie, z którym mierzy się Ukraina. Strach może być czynnikiem jednoczącym, lecz nie nada trwałości tej kształtującej się jedności. Wydaje się, że taką platformą mogą być na przykład wspólne badania naukowe. Tego typu kontakty mogą dać wszystkim stronom sumę dodaną.

Politycy i partie się zmieniają, interesy dużo wolniej. Musimy o tym pamiętać. Gdy zaczniemy się rozumieć i współpracować, przyjdzie czas na trudne tematy, jak Wołyń czy traktowanie Polaków na Litwie. Podnoszenie tej tematyki dzisiaj służy jedynie Rosji i Niemcom – nam w żadnym stopniu.

Wojna na Ukrainie, podobnie jak agresywność Kremla, nie zniknie jutro. Jeżeli uda się zneutralizować militarną, a co za tym idzie polityczną moc Rosji, a jednocześnie nie ulegniemy podsycanym przez nią animozjom, to przyszłość może wyglądać całkiem dobrze. Musimy mieć świadomość, że Rosja była swoistym „zwornikiem" w Azji, a jej słabnięcie pobudzi przytłumione konflikty.

Niemieckie podejście

Warto w tym miejscu przyjrzeć się jeszcze polityce naszego zachodniego sąsiada. Niestety prze on ku zdominowaniu krajów mniejszych, poprzez zabranie im prawa veta, które leży u podstaw wszystkich istotnych traktatów unijnych, zastępując je głosowaniem uwzględniającym „czynnik ludnościowy". Demokratyczny udział wszystkich państw w strukturach i równorzędność głosu były zabezpieczeniem słabszych przed silniejszymi.

Jeżeli niemiecki plan się powiedzie, wystarczy Niemcom porozumienie z jakimkolwiek większym państwem, aby taki „dwugłos" mógł odrzucać zdanie większości. Dzisiaj Niemcy niezmiernie opieszale podchodzą do pomocy Ukrainie. Nie jest trudno sobie wyobrazić, że naturalnie prorosyjska Francja wespół z Niemcami, będą mogły narzucić dowolne rozwiązanie, które będzie szkodliwe dla naszej przyszłości.

Ukraina walczy również w imieniu państw Europy Środkowej, pomagamy Ukrainie, jak jest to tylko możliwe. Unijny zakaz takiej pomocy może obecnie wyglądać absurdalnie czy histerycznie, ale czy aby na pewno? Czy zmuszenie Ukrainy do zawarcia pokoju „na kolanach" – na warunkach, jakich sobie życzy Putin (oraz liderzy kilku państw „Twardego Jądra Europy") – jest niemożliwe, mimo oficjalnego oświadczenia Grupy G7?

Miejsce Polski

Paradoksalnie najbardziej etycznie zachowuje się dzisiaj w Niemczech Partia Zielonych. Tylko ona nie tworzy alternatywnej etyki, według której pomaganie ofierze jest złem. W Niemczech może wygrać podejście Zielonych, a może też wygrać podejście przeciwne. Warto zauważyć, że nawet pozytywna decyzja Bundestagu nie spowoduje, że w ciągu miesiąca czy dwóch na Ukrainę dotrze z Niemiec sprzęt wojskowy. Losy wojny decydują się obecnie i jedyny wpływ, jaki Niemcy będą miały na wynik wojny, to udzielana agresorowi pomoc finansowa. Jeśli chodzi bowiem o broń, to prawdopodobnie dotrze ona na Ukrainę dopiero jesienią lub zimą.

Nadchodzi czas trudnych, odpowiedzialnych decyzji. Niemcy przyjęły kurs zderzeniowy, przyjmując założenie, że naszym podstawowym celem jest uczestnictwo w Unii Europejskiej, chociażby pod „niemieckim butem". W dużej mierze to trafna diagnoza, choć nie doceniają oni jednak Polaków. Wdeptywani w ziemię, w swym uporze, zawsze zdołaliśmy się podnieść silniejsi, nawet po 123 latach nicości, chociaż mieliśmy też zawsze grono chętnych do pełnienia „funkcji poganiacza niewolników". To, czego możemy być pewni – unijne elity będą werbalnie nas wspierać w pomocy Ukraińcom, ale nie wesprą nas realnie w żaden sposób, licząc na osłabienie i powrót do władzy tych, którzy przyklasną każdej idei, płynącej z Berlina.

Nowa geopolityka

Żarna politycznych młynów przyspieszyły, a kogo zmielą i dla kogo będą mielić, to podstawowe pytania, którymi powinny zajmować się zespoły analityczne w Polsce i wielu innych krajach. Przed nami głębokie zmiany na mapach politycznych wpływów. Chiny wykorzystując zwrócenie oczu całego świata na Europę Wschodnią, podjęły już kroki mające na celu rozszerzenie swych wpływów na południowo-wschodnią Oceanię. Mocno osłabiona Rosja jest naszą szansą, ale też szansą dla Chin. Musimy o tym pamiętać, że ciężar świata powoli przesuwa się do Azji. Inny niedoceniany, a ważny gracz, czyli Indie, po pierwszym wsparciu dla Rosji, przesunął się na neutralne pozycje.

Iran (dzięki ustępstwom USA na rzecz Izraela) wpadł w sidła chińskie i rosyjskie. Czy w zmieniającej się sytuacji geopolitycznej jest możliwa zmiana? Czy Iran może stać się stabilizatorem sytuacji w Środkowej Azji? Dzisiaj oczy decydentów w Białym Domu, zwrócone są na Europę i Chiny. Chociaż wojna rozgrywa się niemal za naszym progiem, to zmiany zachodzą również w tradycyjnych sferach wpływu Rosji.

Chiny były jednym z pierwszych krajów, które uznały niepodległość republik Azji Środkowej w następstwie upadku Związku Radzieckiego, szybko nawiązując stosunki dyplomatyczne z Kazachstanem, Kirgistanem, Tadżykistanem, Turkmenistanem i Uzbekistanem w pierwszym tygodniu stycznia 1992 r.

Chiny powoli wypierają Rosję z regionu w sferze politycznej i gospodarczej. Dziesiątki miliardów inwestowane Azję Środkową są formą budowania swej miękkiej polityki wpływu. Nie bez kozery Inicjatywę Pasa i Szlaku ogłoszono w Kazachstanie. Aktywność Chin coraz częściej jawi się jako zagrożenie, co doskonale potwierdzają badania Barometru Azji Centralnej.

Nic nie jest to jednak przesądzone, choć obecnie Zachód nie jest specjalnie zainteresowany tym regionem. Pozycja Rosji słabnie, stąd Chiny nie mają realnej alternatywy. Paradoksalnie może wzrastać pozycja regionalna Iranu, który jest postrzegany bardzo pozytywnie. Niestety Iran jest niezdolny do zastąpienia inwestycji chińskich, a skłócony z Zachodem nie jest w stanie zawrzeć nawet taktycznego sojuszu, w którym Zachód zapewniłby środki finansowe. Trudno jednoznacznie przewidzieć, co może przynieść przyszłość.

W Azji Południowo-Wschodniej władzę stracił ewidentnie prochiński Duterte. Zastąpi go Ferdinand Marcos Jr. Czy Marcos będzie chciał uciec od patronatu Chin? Czy zwróci się ku USA? Jest zbyt wcześnie, jednak wkrótce się dowiemy. To, czego możemy być pewni to fakt, że wsparcie wśród Filipińczyków dla demokracji liberalnej jest bardzo niskie, co daje przestrzeń do bardzo różnych rozwiązań. Dla ewentualnych akcji militarnych względem Tajwanu postawa Filipin będzie kluczową, gdyż podejście północne do Tajwanu mogą zabezpieczyć Amerykanie i Japończycy.

Ciąg dalszy na stronie 3

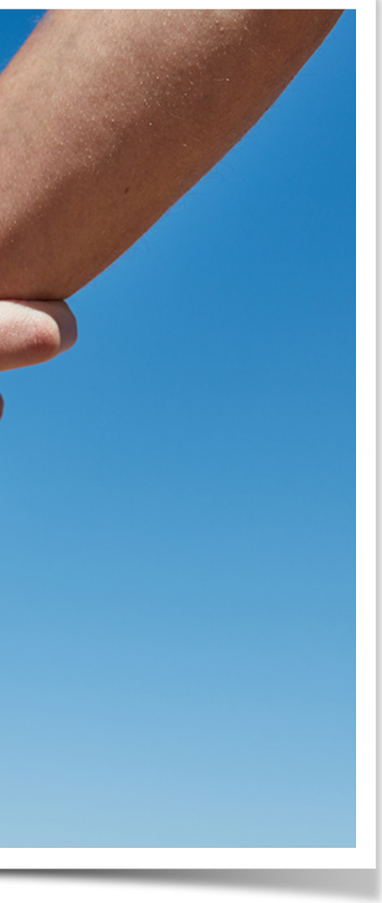

W dalszej kolejności mamy cztery państwa, które będąc słabymi, mają za pierwszego lub drugiego partnera handlowego Chiny. Chiny posiadając niemal nieograniczone zasoby, stosują politykę „głęboko schowanego kija" i „eksponowanej marchewki". Używają dźwigni nacisku, dzięki wykorzystaniu puli możliwości finansowych i public relations. W ten sposób wpływają na społeczeństwa i elity.

Tej polityce ulegają kraje, których kruche instytucje nie są w stanie zbilansować korzyści aktywności chińskiej z asertywnością względem Państwa Środka. Państwa będące w najbliższej orbicie Indii są poddawane nieustającej presji. Chiny chętnie oferują im pożyczki i wykonanie olbrzymich projektów inwestycyjnych. Co warte podkreślenia, żaden z tych krajów nie poddał się w pełni, stąd nie wpadł w uzależnienie finansowe w stosunku do Chin.

Sri Lanka jest najmocniej z opisywanych krajów „obciążona" względem Chin. Co więcej, kilka decyzji prezydenta, które splotły się w krótkim czasie, poważnie osłabiły kraj: drastyczna obniżka podatków, zakaz stosowania nawozów sztucznych, kryzys branży turystycznej spowodowany przez covid. Warto podkreślić, że pierwszej realnej pomocy bankrutującej Sri Lance udzieliły nie Chiny a Indie. Pekin ocknął się dopiero po dłuższej chwili. Wydaje się, że Indie będą wypierać w Colombo pozycję Państwa Środka.

Malediwy zawsze były blisko związane z Indiami. Jednak w latach 2013-2018 Malediwy bardzo zbliżyły się do Chin, zyskując pieniądze na liczne inwestycje. Po zmianie władzy nowy prezydent zastopował uzależnianie się od Pekinu. W przyszłym roku odbędą się ponownie wybory. Czy okaże się, że Malediwy wrócą pod skrzydła Chin, czy pozostaną blisko Indii?

Od czasu powrotu muzułmańskich komunistów, którzy wizerunkowo zmienili się w socjalistów, związki Bangladeszu z Chinami stały się ciepłe, a od przystąpienia Bangladeszu do Inicjatywy Pasa i Szlaku oraz strategicznego partnerstwa, inwestycje stały się kilkudziesięciomiliardowe. Co trzeba podkreślić, Dhaka utrzymuje dobre kontakty z New Delhi i Waszyngtonem. Bangladesz stara się sprawnie balansować. Potrafił zaniechać kilku dużych projektów, bojąc się, że przekroczą możliwości finansowe kraju, co skończy się jak z Pakistańskim portem Gwadar, który w ramach spłaty długów został wydzierżawiony Chinom na 99 lat.

Nepal od dziesiątek lat jest mocno związany politycznie i gospodarczo z Chinami, mimo że bliskość kulturowa z Indiami jest bezdyskusyjna. Tysiące Tybetańczyków, którzy uciekli na południe przed prześladowaniami, są bardzo ograniczane w swej aktywności, aby zapewne nie drażnić wielkiego, chińskiego sąsiada. Umowa zawarta z Chinami zobowiązuje Nepal do ścisłej współpracy w zakresie bezpieczeństwa. Być może przychodzi czas osłabienia chińskich wpływów. Objawem tego może być kontrolowany przeciek raportu dotyczącego sytuacji granicznej w prowincji Humla, na wieść, o którym Chiny gorąco zarzekały się, że „nie miały miejsca żadne naruszenia granicy Nepalu".

Mongolia jest pod przemożnym wpływem Chin i nie jest w stanie wpłynąć na proces sinizacji anektowanej przez Chiny Mongolii Wewnętrznej. Co niezmiernie istotne, większość Mongołów mieszka na terenie Chin (ponad 4 mln w zajętej prowincji i 3 mln w Mongolii). Pismo, język, religia (tybetański buddyzm), kultura, wszystkie te elementy mongolskiej tożsamości są zagrożone, a słaba Mongolia, uzależniona finansowo od Chin nie podejmuje żadnych kroków w obronie swych rodaków.

Kolejnym krajem, gdzie tradycyjne przyjazne stosunki z Rosją są powoli wypierane przez Chiny, jest Iran. Ajatollahowie nie odpuszczają kooperacji z Rosją, lecz będzie ona miała coraz mniej do zaoferowania. Proces przyspieszył w 2020 roku po podpisaniu partnerstwa handlowo-wojskowego.

Chiny pokazały też opór przeciwko sankcjom narzucanym przez USA, zwiększyły zakupy irańskiej ropy. To, czego możemy być pewni – Irańczycy są zbyt ambitni, aby dać się zdominować Chinom. Chcą grać rolę mocarstwa lokalnego w kooperacji z każdym. Odwrotnie wschodni sąsiad Iranu, Pakistan, ten poddaje się presji chińskiej, poważnie się zadłużył, natomiast spotyka tutaj Chińczyków problem bezpieczeństwa inwestycyjnego.

Liczni separatyści atakują pracowników i budowane instalacje, szczególnie głośno zrobiło się o nich w na pustkowiach Balochistanu. Po okresie „przespania" przez Biały Dom rosnącego wpływu Chin – Pakistan, słowami swego prezydenta ostro zareagował na zabiegi USA, co wskazuje, że Waszyngton zapewne bezpowrotnie utracił swego tradycyjnego sojusznika w tej części świata. Wydaje się, że ten związek Chin i Pakistanu będzie trwały, zwłaszcza że musimy pamiętać o zamrożonym konflikcie o Kaszmir. Dlatego wspieranie Pakistanu przeciwko indyjskiemu rywalowi nie może dziwić.

Chiny wywierają presję na państwa Pacyfiku. Niedawno odniosły wyraźny sukces, zawierając z Wyspami Salomona umowę o bezpieczeństwie. Generuje to oczywiste zagrożenia dla interesów USA i Australii. Skutkiem tego są gorączkowe podróże australijskich dyplomatów w regionie, czy skuteczne? Niedługo się dowiemy.

Nie możemy zapominać o Afryce. Tli się tam wiele konfliktów, które w sytuacji niepewności mogą eskalować, Rosja jest zaangażowana w Afryce Środkowej, grając na konfliktach etnicznych, przeciwko interesom naturalnego protektora, czyli Francji. Rosja uczestniczy w szczytach z Unią Afrykańską i stara się na miarę swych możliwości finansowych inwestować, oferuje też swój najpewniejszy towar, czyli uzbrojenie.

Wojna na Ukrainie boleśnie zweryfikuje możliwości afrykańskiej ekspansji. Można mieć poważne wątpliwości czy Rosja będzie zdolna do udźwignięcia już zawartych kontraktów (kwota szacowana łącznie na 20 mld USD). Co należy z całą mocą podkreślić, Rosja jest najaktywniejsza w miejscach konfliktów: Erytrea, Kongo, północna Nigeria, Republika Środkowo-Afrykańska, Libia. Zapewne sama obecność w miejscach konfliktów pozostanie, ale aktywność na innych polach powinna gasnąć.

Rosja powoli żegna się ze swym mocarstwowym statusem, zmiany rodzą konsekwencje...

Krzysztof Jaroszuk

Sportsmenki nie chcą rywalizować z transbiologicznymi mężczyznami

Ciąg dalszy ze strony 1

Niesprawiedliwość dzieje w sporcie elitarnym lub wyczynowym

„Libertad Digital" przeprowadził na ten temat wywiad z radcą prawnym Irene Aguiar. Gazeta rozmawiała z prawniczką specjalizującą się w prawie sportowym o ogromnych kontrowersjach, jakie wywołało na całym świecie włączenie transseksualnych zawodniczek do kategorii kobiet. Mowa o ludziach, którzy jeszcze kilka lat temu startowali w kategoriach męskich. Aguiar przyznała, że ta decyzja nie jest do końca zrozumiała, dla ludzi związanych ze sportem „ponieważ w sporcie rywalizują ciała, a nie uczucia".

Wspomniała ona przypadek amerykańskiej pływaczki Lii Thomas. Zanim zmieniła płeć, zajmowała dalekie, bo niemal 500. miejsce w rankingu. W rywalizacji z kobietami pobiła natychmiast wszystkie rekordy.

„Aguiar przedstawiła nam kluczowe informacje na ten temat – rozmawialiśmy o słynnych indeksach testosteronu, analizowaliśmy obecny chaos regulacyjny i przepisy obowiązujące w Hiszpanii. Istnieje tu 10 autonomicznych ustaw »trans«, a niektóre nawet stwierdzają, że »definicja płci danej osoby wykracza daleko poza wizualną ocenę jej zewnętrznych narządów płciowych w momencie narodzin«" – pisze „Libertad Digital".

Prawniczka mówiła też o naciskach na te sportsmenki, które skarżyły się na fakt, że rywalizacja z biologicznym mężczyzną nie jest sprawiedliwa. Na przykład Twitter ukarał Rékę György, węgierską pływaczkę z Uniwersytetu Virginia Tech, zamknięciem jej konta za jej niezgodę na to, że biologiczny mężczyzna zajął jej miejsce. Chodziło właśnie o Lię Thomas. Węgierka napisała: „Dopóki nie powstaniemy i nie przestaniemy rywalizować, nic się nie zmieni. Dziękuję za wsparcie, nie przestanę walczyć". Nie jest jedyna, która ma problemy z tego powodu, że ośmieliła się zaprotestować.

Irene Aguiar rozmawiała na ten temat z wieloma sportsmenkami. Wyznały one, że zmusza się je do milczenia na ten temat. „Musiałam rozmawiać z zawodniczkami i słuchać, jak płaczą" – powiedziała.

Źródło: Libertad Digital

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

Dwa tygodnie w rosyjskiej niewoli

Ciąg dalszy ze strony 1

Ukradli wszystko, co wpadło im w ręce: pieniądze, jakie miałem przy sobie na edukację syna, komputery, dyski twarde, wszystkie nasze iPhone'y, nawet okulary przeciwsłoneczne, perfumy i ubrania. Zabrali mi też złoty pierścionek, który posiadałem od 25 lat i który zamierzałem podarować synowi na zakończenie studiów.

Nasz kierowca został tymczasowo zatrzymany i później zwolniony, nas natomiast przewieziono na jedną noc do lasu w pobliżu Kijowa. Następnego dnia zostaliśmy przetransportowani do podziemnego bunkra i umieszczeni w brudnym i wilgotnym pomieszczeniu bez dostępu do bieżącej wody, toalety i ogrzewania. Przez dwa tygodnie mieszkaliśmy w tej dziurze, pozbawieni kontaktu ze światem zewnętrznym i jakichkolwiek informacji o tym, jak przebiega wojna. A przede wszystkim nie mieliśmy pojęcia, jaki będzie nasz los.

Owa niewiedza pod pewnymi względami była korzystna. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z horroru zbrodni wojennych, do jakich doszło w innych częściach kraju. Choć już wtedy pojawiały się oznaki tego, co miało nadejść. W naszym więzieniu uzyskaliśmy wiele pośrednich wskazówek, że inwazja na Ukrainę stała się upokarzającym spektaklem, a natychmiastowe zwycięstwo, którym chwalił się Kreml przed rozpoczęciem agresji, zamieniało się w ciąg żenujących porażek na polu bitwy. Wiedzieli o tym także żołnierze w bunkrze.

Lecz wydarzenia na zewnątrz nie miały na nas wpływu przez te dwa tygodnie niewoli. Przez ponad 300 godzin, gdy tylko nie spaliśmy, widzieliśmy w rogu strażnika z AK-47 i zastanawialiśmy się, czy tym razem lufa karabinu nie zostanie skierowana w naszą stronę.

Pod ziemią w Hostomlu

Bunkier, w którym nas przetrzymywano, mieścił się na terenie podkijowskiego lotniska Hostomel, przez wiele lat stanowiącego bazę operacyjną dla towarowych linii lotniczych Antonowa. Znajdował się tu także jedyny istniejący egzemplarz największego samolotu świata – sześciosilnikowego An-225 Mrija. Został on jednak zniszczony już w pierwszych dniach wojny. Przywrócenie mu sprawności kosztowałoby obecnie od 350 do 500 mln dol., jeśli w ogóle byłoby to możliwe bez budowy od podstaw nowej maszyny. O zniszczeniu An-225, mimo jego postoju w specjalnym hangarze, z dala od głównych pasów startowych, mogliśmy się przekonać już pierwszego dnia pobytu w więzieniu. Rosjanie starali się przejąć kontrolę nad Hostomelem, aby zdobyć pasy startowe i sprowadzić w ten sposób dodatkowe siły inwazyjne. Ale tak jak to miało miejsce w innych bitwach, ostrzał i użycie ciężkiej broni, mało precyzyjnej i celnej, skończyło się głównie niepotrzebnymi zniszczeniami. Wywiad rosyjski nie docenił też liczebności sił ukraińskich broniących lotniska, co spowodowało, że ich pierwsze jednostki szturmowe zostały wyparte, a operację określono mianem „rosyjskiej katastrofy lotniczej". W trakcie intensywnej batalii doszło do uszkodzenia pasów startowych, przez co nie nadawały się do użytku. Mogłem zobaczyć dewastację największego samolotu oraz lotniska, gdy mnie przewożono. Dopiero później zawiązano mi oczy i wprowadzono do podziemnego bunkra, w którym spędziłem kolejne dni.

Niezdolność do zdobycia lotniska w nienaruszonym stanie była wymownym symbolem niezdolności Moskwy do spełnienia choćby jednego, głównego wymogu planu wojennego, spośród tych ogłoszonych na początku inwazji. Operacja miała trwać do końca lutego, ale kiedy trafiłem do placówki w Hostomlu, był już marzec, a wojska rosyjskie nie zdobyły ani jednego większego miasta. A straty armii Putina w ludziach i sprzęcie znacząco przewyższały najbardziej pesymistyczne początkowe szacunki.

Zniszczony ukraiński samolot transportowy Antonow An-225 "Mrija" na lotnisku Hostomel, kwiecień 2022 r. Johnson był przetrzymywany na tym lotnisku jako więzień

Nigdy nie pozwolono nam zobaczyć, co dzieje się poza pomieszczeniem, w którym byliśmy przetrzymywani. Mogliśmy za to wiele usłyszeć. W pokojach po drugiej stronie korytarza znajdowało się centrum łączności odbierające przez cały dzień transmisje radiowe i telefoniczne. Elektroniczne dźwięki sygnalizujące nadchodzącą wiadomość były jak budzik oznajmiający nam, że w bunkrze rozpoczął się kolejny dzień pracy.

Słyszeliśmy też niepokojące krzyki i deliryczny bełkot rannych żołnierzy. Rosjanie zorganizowali tam centrum opatrunkowe, w którym opatrywano rannych i przygotowywano ich do transportu do właściwego szpitala polowego. Często też pojawiał się dźwięk odwijania taśmy z „zaklejarki", oznaczający pakowanie zabitego do worka na zwłoki.

Nawiązaliśmy jednak nić porozumienia z pilnującymi nas żołnierzami oraz personelem medycznym, który leczył mnie na nadciśnienie. Zachowywali się zupełnie inaczej niż przesiąknięta propagandą kadra dowódcza. Większość z nich była młoda i nigdy wcześniej nie wyjeżdżali poza granice Rosji, a inwazja w Ukrainie była ich pierwszą „wycieczką zagraniczną", z której wielu nie wydawało się zadowolonych. Po paru dniach zaczęli przyznawać, że przed opuszczeniem ojczyzny otrzymali kilka wariantów tej samej wiadomości: „Będziemy na Ukrainie maksymalnie cztery do pięciu dni, a potem zostanie podbita i wrócimy do domu". Gdy konflikt przeciągnął się do połowy marca, stało się dla nich jasne, że powrotu w najbliższym czasie nie będzie. Zostali też odcięci od wszelkich kontaktów z rodzinami. Nie posiadali przy sobie telefonów komórkowych ani innego sposobu, by skontaktować się z najbliższymi, inaczej, niż żołnierze walczący w terenie, którzy dzwonili do znajomych, żeby pochwalić się, ilu zamordowali Ukraińców czy ile kobiet zgwałcili.

Życie nad podziemnym schronem toczyło się pod ciągłym ostrzałem. Stanowiło to dowód, że wbrew temu, co wmawiano rosyjskim żołnierzom przed agresją, ukraińskie wojsko nie było takim popychadłem. Zdarzały się bombardowania, ataki moździerzowe, ale też długotrwałe i skoncentrowane ostrzały artyleryjskie i to o każdej porze dnia. W niektórych momentach słychać też było strzały z broni ręcznej, co wskazywało na bezpośrednią walkę w pobliżu lotniska. W trakcie jednego z ataków na bunkier pilnującym nas strażnikom wydano dodatkowy zestaw kamizelek kuloodpornych. Wyglądało na to, że Rosjanie spodziewali się, że lotnisko Hostomel wraz z bunkrem zostaną opanowane przez ukraińskie siły, a w korytarzach dojdzie do walk wręcz.

Przez te dwa tygodnie kilkakrotnie słyszeliśmy, że nasze uwolnienie niedługo nastąpi, ale ta obietnica wydawała się, co najwyżej złudną nadzieją. Nic z tego, co nam mówiono od chwili uwięzienia, okazało się prawdą. Zakładaliśmy, że to przejaw braku profesjonalizmu rosyjskiej armii lub rodzaj chorej wojny psychologicznej. Jednak niespodziewanie 14 dni po porwaniu przyszło dwóch żołnierzy i oznajmiło nam, że zostaliśmy zwolnieni i musimy natychmiast wyjechać. Kiedy zapytaliśmy o rzeczy osobiste, które obiecano nam zwrócić, strażnicy powiedzieli, że może uda się je wysłać innym pojazdem do miejsca naszego zwolnienia. Jak się można domyślać, nigdy więcej ich nie zobaczyliśmy.

Przewieziono nas do innego budynku poza terenem Hostomla, gdzie zostaliśmy pozostawieni na noc. Spaliśmy tam na metalowych krzesłach, przekonani, że następnego dnia przewiozą nas na jakieś przesłuchanie lub do więzienia w Rosji. Lecz rzeczywistość okazała się tak samo chaotyczna i niezorganizowana, jak cała inwazja. Po czterech godzinach jazdy przez czarnobylską strefę promieniowania bezceremonialnie wyrzucono nas na poboczu drogi. Żołnierz wskazał kierunek i powiedział: „Białoruś jest w tamtą stronę. Powinniście zacząć iść". Po dotarciu na miejsce i serii niekończących się pytań białoruskich służb o to, co spotkało nas na Ukrainie, zostaliśmy zabrani do Czerwonego Krzyża. Następnie przewieziono nas do sanatorium w Homlu, drugim co do wielkości mieście na Białorusi, gdzie po raz pierwszy od dwóch tygodni wzięliśmy prysznic. Następnego dnia pojechaliśmy pociągiem do Brześcia, na granicy z Polską, a stamtąd do Terespola, gdzie wsiedliśmy do autobusu jadącego do Warszawy.

Przez kolejne kilka tygodni pomagali nam nasi polscy przyjaciele. Staraliśmy się jakoś odbudować fizycznie i psychicznie oraz pogodzić się z tym, co się wydarzyło również w kontekście kraju, który od dziesięcioleci nazywam domem. W końcu zdecydowaliśmy się na powrót do USA. Nie powiedziano nam, dlaczego zostaliśmy zwolnieni, lecz później dowiedzieliśmy się, że za kulisami pracowało na to wiele osób.

Ciąg dalszy na stronie 5

Byliśmy szczęściarzami, co doceniamy zwłaszcza teraz, gdy wiemy, że tysiące Ukraińców jest deportowanych do Rosji, a nieznana liczba cywilów leży w masowych grobach, jako ofiary straszliwych rosyjskich zbrodni wojennych. Być może, za sprawą Putina i jemu podobnych, ich historie nigdy nie zostaną opowiedziane.

Dlaczego inwazja okazała się porażką

Jeszcze zanim zostałem zatrzymany, widziałem zalążki niepowodzeń armii agresora niemal w każdym aspekcie tego konfliktu. Po dwóch tygodniach w niewoli kilka kwestii stało się jasnych.

Po pierwsze: nierealistyczne oczekiwania. Wszyscy wojskowi rosyjscy, z którymi rozmawiałem, twierdzili, że powiedziano im: „Ukraińcy spasują, poddadzą swoje pozycje i zanim się obejrzycie, wrócicie do domu". W miarę upływu czasu stało się dla putinowskich żołnierzy oczywiste, że ich przełożeni nie mieli pojęcia o prawdziwych możliwościach obronnych Ukrainy. Przedłużająca się wojna ma przez to negatywny wpływ na skuteczność bojową Rosjan.

Jak poinformowało ukraińskie źródło wojskowe, cytowane przez tamtejszą państwową służbę informacyjną, jeden z rosyjskich dowódców czołgów, znany jedynie pod pseudonimem „Misza", powiedział Ukraińcom, że przekazał im swój pojazd, ponieważ „Jego koledzy z załogi uciekli do domu, zostawiając go w tyle i nie widział sensu dalszej walki". Ten sam żołnierz poinformował też, że nie może wrócić do domu, ponieważ dowódca zagroził, że go zastrzeli i uzna za zaginionego w walce. Jego zdaniem w rosyjskich jednostkach „praktycznie nie ma zapasów żywności, a zarządzanie jest chaotyczne. Poziom demoralizacji jest ogromny". Nie dziwi więc, że w tak fatalnych warunkach inna jednostka zbuntowała się, a jeden z żołnierzy zmiażdżył nogi dowódcy czołgiem, po czym pozostawił go, by się wykrwawił i umarł.

Po drugie: brak racjonalnych i zdefiniowanych celów: Strona rosyjska nie potrafi określić żadnych sensownych i realnych celów prowadzonych działań. Moje własne doświadczenia z niewoli pokazują, że o ile żołnierze niższych szczebli otwarcie mówili o swoich obawach i zakłopotaniu, o tyle oficerowie byli powściągliwi, a próba rozmowy z nimi na temat tego, o co chodzi w tej wonie, była daremna. Złość wywoływała u nich nawet próba sugestii, że sankcje oraz pomoc militarna Ukrainie to działania podjęte przeciwko Putinowi i inwazji. Ta wściekłość wydawała się raczej efektem długotrwałego prania mózgu niż profesjonalnej oceny wojskowej, a dialog kończył się zawsze tak samo: litanią osobistych i politycznych pretensji, tych samych, które rosyjski prezydent forsował w kontaktach ze światowymi przywódcami, takimi jak prezydent Francji Emmanuel Macron.

Podsumowując retorykę uzasadniającą inwazję: cały świat jest przeciwko Rosji i od wieków nie ma ani jednego narodu, który nie wyrządziłby krzywdy temu krajowi i jego mieszkańcom. Dlatego konieczne stało się „zdemilitaryzowanie i zneutralizowanie Ukrainy", aby zapobiec „ludobójstwu ze strony kijowskiego reżimu". To uzasadnienie zupełnie ignoruje fakt, że demokratycznie wybrany prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski jest Żydem i kilku jego krewnych zginęło w Holokauście.

Twierdzenie Putina o tym, że ukraiński nazistowski rząd był winny ludobójstwa, potępił m.in. José Casanova, emerytowany profesor socjologii na Uniwersytecie Georgetown. Jak wyjaśnia: „Rosyjscy propagandziści w cyniczny sposób starają się zdyskredytować ukraińską niepodległość i przejawy tożsamości narodowej, określając je mianem nazizmu. Próbuje im się to wmówić za każdym razem, gdy chcą stworzyć demokratyczne społeczeństwo. Musisz odczłowieczyć drugą stronę, zanim zaczniesz ją mordować, i to właśnie dzieje się teraz".

Po trzecie: błędy logistyczne i błędy w dowodzeniu: Już na początku inwazji wojsko zgłaszało braki paliwa, amunicji i żywności, jednak niewiele zrobiono, by temu zaradzić. Nawet z ośrodka w Hostomlu, gdzie byłem przetrzymywany, można było dostrzec, że wojska rosyjskie wkroczyły na Ukrainę niewyposażone i nieprzygotowane ani na poziom oporu, jaki stawiali Ukraińcy, ani na czas trwania konfliktu.

Świadczyła o tym nawet nasza jazda ciężarówką w kierunku Białorusi. Była druga połowa marca i wciąż pojawiały się problemy z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły jak choćby benzyna. Niewielka grupa pojazdów jadąca tuż za nami niejednokrotnie musiała się zatrzymywać, aby przepuścić kolumny samochodów z cysternami pędzącymi na południe, w stronę Kijowa.

Najwyższe dowództwo też jest pozbawione realnego wsparcia, a w wyniku ukraińskich ataków zginęło już dziesięciu generałów oraz wielu oficerów wyższego szczebla. Wygląda na to, że armia rosyjska zapomniała o nauce, jaką wyniosła z początkowej inwazji na Donbas w 2014 r. i lekcji na temat wrażliwości stanowisk dowodzenia w terenie.

Po czwarte: brak dyscypliny: Jak powiedział kiedyś George Washington: „Nic nie może być bardziej szkodliwe dla służby niż zaniedbanie dyscypliny. To właśnie dyscyplina, bardziej niż liczebność, daje jednej armii przewagę nad drugą". Nie ma się co dziwić, że to właśnie niemal całkowity jej brak uczynił z rosyjskiej armii upadłego kolosa. Jedna z wielu relacji, jakie pojawiły się po naszym uwolnieniu, kiedy Rosjanie wycofali się już z okolic Buczy, mówiła o tym, że niektórzy z odnalezionych w masowych grobach cywilów zostali zastrzeleni, gdy po prostu jechali rowerem. Łatwo było w to uwierzyć, bo podobne sceny widziałem na własne oczy, gdy wieziono nas do Hostomla. W niedawno przeprowadzonych wywiadach z rosyjskimi weteranami wojny w Afganistanie zwracali oni uwagę, że grabieże, gwałty i zabójstwa ludności cywilnej to dowód na utratę przez armię wszelkich pozorów zdyscyplinowanej struktury, czyli brak rzetelnego korpusu podoficerskiego, który trzymałby ją w ryzach. To także wojsko, które już podejrzewa, że przegrało.

Zarówno aktywni, jak i emerytowani oficerowie NATO, z którymi miałem okazję rozmawiać w ostatnich tygodniach, podkreślali, że ich zdaniem rosyjska armia nie jest czymś, czego USA i ich partnerzy z NATO powinni się bać. Twierdzą, że gdyby Sojusz zdecydował się na interwencję w Ukrainie, to szybko resztka wojsk rosyjskich zostałaby zmieciona z powierzchni ziemi. Jedynym prawdziwym zagrożeniem militarnym dla Zachodu, z powodu którego kraje Sojuszu wahają się przed podjęciem takiego kroku, jest ewentualna odpowiedź nuklearna Moskwy.

Nawet gdyby NATO nie wkroczyło na Ukrainę, nie wiadomo jakie zasoby militarne pozostały Rosji. Zgodnie z szacunkami wywiadu USA obecnie ponad 75 proc. wojsk już zostało zaangażowanych w tę operację, a siły rozlokowane na całym obszarze Federacji Rosyjskiej są w znacznym stopniu pozbawione możliwości wparcia inwazji.

Paniczne ruchy były wyraźnie widoczne, gdy na początku kwietnia Finlandia ogłosiła, że rozważa członkostwo w NATO. Rosja przesunęła jednostki na granicę z tym krajem, co miało być próbą zastraszenia Helsinek. W rzeczywistości, niektóre z rosyjskich pojazdów, jak system rakietowy obrony wybrzeża K-300P Bastion-P, byłyby bezużyteczne w konflikcie z Finlandią, gdyż na granicy między obydwoma krajami nie ma żadnych akwenów, ani fińskich okrętów wojennych.

Jak stwierdził w rozmowie z Breaking Defense były szwedzki urzędnik ds. obrony: „te pociski zostały wysłane, aby spróbować przestraszyć Finów, ponieważ są to jedyne mobilne wyrzutnie rakietowe pomalowane na zielono, które Putin miał pod ręką. Wszystko inne znajduje się już na Ukrainie. Po zakończeniu obecnego konfliktu prawdopodobnie nie pozostanie wiele z rosyjskich sił zbrojnych".

Inwazja na Ukrainę okazała się jednym z najbardziej kolosalnych błędów we współczesnej historii. Przez ostatnie dwa miesiące oczekiwania na jej „pomyślne" zakończenie systematycznie malały, a obecna definicja zwycięstwa sprowadza się do tego, że siły agresora są w stanie co najwyżej powiększyć kontrolowany przez siebie obszar we wschodnim Donbasie. Jeśli jednak międzynarodowa koalicja nadal będzie skutecznie wspierać Ukrainę, to nawet te skromne cele mogą pozostać poza zasięgiem.

Wszelkie spostrzeżenia, jakie wyniosłem z tych dwóch tygodni niewoli, nie były jednak warte koszmarów i wspomnień, jakie mnie prześladują. Mogłem jednak zrozumieć realia, w jakich przyszło działać rosyjskim wojskom. A rzeczywistość jest następująca: inwazja okazała się katastrofą, a jedynym wyjściem dla Ukrainy jest dalszy opór i powstrzymanie zapędów Moskwy.

Nie mogę się doczekać powrotu do mojego domu w Kijowie, kiedy zwycięstwo – jakkolwiek by ono nie wyglądało – zostanie osiągnięte.

Źródło: Breaking Defense

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

Ukraiński rząd zmienia przepisy, aby ratować gospodarkę

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju prognozuje, że w tym roku z powodu wojny gospodarka Ukrainy zmniejszy się o 20 proc.

Pole słonecznikowe nieopodal elektrowni jądrowej w Jużnoukraińsku w obwodzie mikołajowskim, Ukraina

Batalia Ukrainy to nie tylko zmagania wojskowe. To również walka o utrzymanie na powierzchni i ochrona przed zapaścią gospodarki. Obecna sytuacja jest trudna, zwłaszcza że przez ostatnie lata ekonomia tego kraju uległa znacznemu pogorszeniu. Jak nasi sąsiedzi próbują sobie z tym radzić?

Od 2014 roku, a więc od Euromajdanu oraz rosyjskiej inwazji na Krymie i w Donbasie nastąpiło wyraźne gospodarcze tąpnięcie.

Przez ostatnie lata Bank Ukrainy (NBU) starał się powstrzymać inflację poprzez prowadzenie konserwatywnej polityki monetarnej. Głównym powodem takiego działania był kryzys z lat 2014-2015 spowodowany zawirowaniami politycznymi związanymi z Majdanem oraz rosyjską ingerencją na terytorium Ukrainy. Spowodowało to znaczącą dewaluację waluty oraz drastyczny wzrost inflacji do poziomu 40-50 proc. w skali roku. Celem NBU było przede wszystkim ustabilizowanie sytuacji poprzez zmniejszenie inflacji do 5 proc.

Sytuacja pogorszyła się ponownie w 2021 roku. Także i tym razem wpływ na to miała groźba rosyjskiej inwazji. Hrywna szybko traciła na wartości, a mieszkańcy zaczęli gromadzić duże ilości dewiz. Ponownie musiał interweniować Bank Centralny. Interwencja NBU na rynkach walutowych nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów, gdyż bank nie posiadał wystarczających zasobów. 24 lutego, w dniu agresji podjęto bardziej zdecydowane kroki. NBU nałożył kontrole kapitałowe, przez co znacząco zmniejszył możliwość pozyskiwania walut obcych przez obywateli. Ogłoszono również czasowe zawieszenie płynnego kursu i ustalono stały kurs na poziomie 29,25 hrywny za dolara.

Wojna istotnie odbiła się także na przedsiębiorczości. Aby wesprzeć biznes, ukraińskie władze zdecydowały się na znaczne uproszczenia w rozliczeniach podatkowych. 15 marca Rada Najwyższa kraju uchwaliła pakiet zmian w kodeksie podatkowym, a nowe przepisy już 2 dni później weszły w życie. Regulacje wiążą się m.in. z zaniechaniem kontroli urzędowych wszelkiego rodzaju.

„Znosimy wszelkie kontrole dla wszystkich firm. Aby wszyscy pracowali normalnie. Aby miasta ożyły. Aby życie trwało tam, gdzie nie ma działań wojennych" – powiedział prezydent Wołodymyr Zełenski, przy ogłaszaniu reformy.

Istotnie, reforma podejmuje bardzo śmiałe kroki, jak zupełne zwolnienie od podatków, a także zaniechanie kar za ich niepłacenie dla przedsiębiorstw, które w związku z działaniami wojennymi utraciły swój majątek lub możliwość funkcjonowania na rynku. Również te firmy, które nie będą w stanie wypełniać swoich powinności finansowych względem fiskusa, nie będą karane aż do zakończenia wprowadzonego w chwili inwazji stanu wojennego oraz do trzech miesięcy po jego zakończeniu.

Karom nie będzie też podlegać opóźnione złożenie zeznania podatkowego, czy niezapłacenie podatku w terminie, jak też niedopełnienie obowiązku rejestracji faktur VAT. Rozliczenie VAT-u jest możliwe bez takiej rejestracji do końca stanu wojennego. Dopiero wówczas podatnicy będą zobligowani do rejestracji wszystkich faktur oraz ewentualnej korekty deklaracji. Obecnie centralny rejestr VAT został zawieszony. Innym udogodnieniem są zwolnienia podatkowe na darowizny dla ukraińskich sił zbrojnych, wojsk obrony terytorialnej oraz organizacji non profit.

Ukraina ma także kłopoty z surowcami. Dlatego od 1 kwietnia mniejsze obciążenia podatkowe będą obejmować paliwo. Nastąpi zmniejszenie VAT z 20 do 7 proc. oraz spadek akcyzy do zera.

Wiele firm może skorzystać też z uproszczenia w postaci rozliczenia podatku przychodowego, zamiast VAT i CIT. Firmy generujące roczne obroty do 10 mld hrywien, czyli około 1,4 mld zł mają możliwość płacenia podatku bez uwzględniania kosztów, w wysokości 2 proc. od przychodów. Wcześniej ta opcja była zarezerwowana dla mniejszych przedsiębiorstw o obrotach 7 mln hrywien (ok, 980 tys. zł). Nowe warunki będą obowiązywać od kwietnia, aż do zakończenia stanu wojennego.

Izba Handlowo-Przemysłowa Ukrainy wydała też 28 lutego dokument o wystąpieniu siły wyższej w postaci wojny. Jakie ma to przełożenie w handlu? Otóż możliwe jest powołanie się na ten zapis w sporach związanych z niewykonaniem kontraktów handlowych. Będzie to miało istotne znaczenie także i dla polskich przedsiębiorców, którzy prowadzą interesy z ukraińskimi firmami.

Jednak te naprędce wprowadzane rozwiązania mają wady. Maksym Dudnyk, doradca podatkowy z PwC w Kijowie, obecnie zatrudniony we Lwowie uważa, że rząd nie dokonał odpowiednio szczegółowej analizy makroekonomicznej wprowadzanych ułatwień. Z oczywistych względów nie było na to czasu. Jak stwierdza Dudnyk: „W trakcie wojny potrzebne są szybkie i mądre działania, dzięki którym zapewniony jest dopływ pieniędzy z przedsiębiorstw do państwowego budżetu. W tej chwili nie sposób ocenić czy ta reforma będzie skuteczna, jednak warto docenić szybkość podjęcia decyzji przez władze".

Zastrzeżenia do regulacji ma też Larysa Antoszczuk, prawnik i doradca podatkowy z kancelarii Asters w Kijowie, która sądzi, że takie metody nie pozwalają na właściwą kontrolę pieniędzy przedsiębiorstw i zwiększają ryzyko ich wywozu za granicę w czasie, gdy są bardzo potrzebne w kraju. Specjalistka uważa też, że po zakończeniu wojny firmy, które skorzystają z ulg, mogą się spodziewać masowych kontroli. Przy stwierdzeniu dużej liczby nieprawidłowości ten system może zostać całkowicie wycofany, co będzie niekorzystne dla wielu małych firm, które do tej pory z niego korzystały.

Ukraiński system podatkowy jeszcze przed wojną nie funkcjonował najlepiej. W rankingu Banku Światowego „Doing Business" z 2020 roku Ukraina zajęła 65 miejsce pod względem przyjazności rozliczeń podatkowych. Pomimo że stawki podatków wynoszące odpowiednio 18 proc. dla CIT, 15 proc. dla PIT i 20 proc. dla VAT nie są wysokie, a typowy przedsiębiorca rozlicza się zaledwie 5 razy do roku (przy średniej dla najbardziej rozwiniętych krajów wynoszącej 10,6), to wolniejsza praca urzędów oznaczała dla prowadzących działalność aż 328 godzin straty na rozliczenia.

Tymczasem w krajach rozwiniętych średnia wynosi tylko 159 godzin. Najbardziej czasochłonne dla ukraińskich przedsiębiorców jest pod tym względem rozliczanie VAT, które zajmuje prawie 200 godzin. Co ciekawe, Ukraina znalazła się w rankingu wyżej od Polski, która zajęła dopiero 77 miejsce.

Działania ukraińskiego fiskusa to jednak nie tylko ostatnie miesiące. Pierwsze zmiany pojawiły się w 2015 roku po zajęciu Krymu przez Rosję i rozpoczęciu konfliktu na wschodzie kraju. Wprowadzono wówczas podatek wojenny dla osób fizycznych w wysokości 1,5 proc. wynagrodzeń z pracy oraz umów cywilnoprawnych. Bieżące regulacje są po prostu konsekwentną polityką dalszych udogodnień dla przedsiębiorców i pracowników w tym trudnym dla naszego sąsiada czasie.

Na zakończenie warto dodać, że przypadku szybkiego zakończenia wojny, EBOiR przewiduje rozpoczęcie odbudowy Ukrainy w 2023 roku, w którym wzrost PKB wyniesie 23 proc.

Janusz Grobicki

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 8(20)/2022*

„Friend-shoring" to nowy trend w światowej gospodarce, który może uchronić łańcuchy dostaw – uważa „The Wall Street Journal"

Zarówno Amerykanie, jak i ich globalni sojusznicy próbują stworzyć „przyjazne szlaki dostaw", dzięki którym przepływ kluczowych towarów byłby możliwy i bezpieczny w czasach takich zawirowań jak wojna czy pandemia.

Zarówno pandemia, jak i wojna pokazały, jak kruche potrafią być łańcuchy dostaw. Dlatego Stany Zjednoczone wraz ze swymi sojusznikami próbują przeformułować międzynarodowy handel w taki sposób, aby przepływ towarów odbywał się w kręgu zaufanych, partnerskich krajów. Model taki otrzymał nazwę „friend-shoring".

Taka strategia byłaby oczywiście odwrotna wobec trwających przez ostatnie dekady trendów gospodarczej globalizacji. Przez dziesięciolecia firmy kierowały się przede wszystkim obniżaniem kosztów produkcji, wybierając państwa, w których było najtaniej. Teraz jednak Amerykanie, a także ich sojusznicy w Azji, na Pacyfiku i w Europie wydają się koncentrować na nowych kanałach produkcji i przepływu podstawowych towarów, które uwzględniałyby zaprzyjaźnione kraje. Na tym trendzie korzystają takie firmy jak Samsung Electronics i Gap.

„Friend-shoring" jest próbą uporania się z zakłóceniami dostaw, jakie miały miejsce najpierw w trakcie pandemii koronawirusa, później z powodu inwazji Rosji na Ukrainę oraz na skutek wojny handlowej zawiązanej między Stanami Zjednoczonymi i Chinami. Jego zwolennicy uważają, że taka reorganizacja łańcuchów dostaw pozwoli na większą niezależność od gospodarek nierynkowych i państw autokratycznych, takich jak Chiny i Rosja. Miałby to być kompromis pomiędzy izolacjonizmem i globalizacją, a także produkcją krajową i offshoringiem.

„»Friend-shoring« ograniczy łańcuchy dostaw do dużej liczby zaufanych krajów – tak, abyśmy mogli nadal bezpiecznie rozszerzać dostęp do rynku – zmniejszy ryzyko dla naszej gospodarki, jak również dla naszych zaufanych partnerów handlowych" – powiedziała amerykańska sekretarz skarbu Janet Yellen. Dzięki temu USA będą mogły pogłębiać gospodarcze więzi z krajami, które podzielają „zestaw norm i wartości dotyczących funkcjonowania w gospodarce światowej".

Tego typu dążenia są już teraz podejmowane przy metalach ziem rzadkich oraz półprzewodnikach, które są niezbędne przy produkcji zarówno pojazdów elektrycznych, jak i pocisków. Choć inicjatywa pojawiła się wśród urzędników, ruch ten chętnie zasilają prywatne przedsiębiorstwa, zwiększając produkcję tam, gdzie ryzyko polityczne i logistyczne wydaje się niższe.

Nie wszyscy jednak są optymistycznie nastawieni do nowego trendu. Swoje niepokoje wyrażają niektórzy ekonomiści, których zdaniem może on podziałać na niekorzyść zarówno bogatych, jak i biednych krajów. Gospodarki jednych i drugich czerpały korzyści z globalnego systemu handlu trwającego przez ostatnie dziesięciolecia. „Jednym z możliwych scenariuszy jest sytuacja, w której powstają oddzielne bloki, które nie handlują ze sobą zbyt wiele i stosują różne standardy" – mówi Pierre-Olivier Gourinchas, główny ekonomista Międzynarodowego Funduszu Walutowego. „Byłaby to katastrofa dla światowej gospodarki".

Inni sceptycy, którzy opowiadają się za ograniczeniem międzynarodowej wymiany handlowej, twierdzą natomiast, że „friend-shoring" to tylko przykrywka dla faktycznego zwiększenia offshoringu, a nie zwiększenia produkcji krajowej, która daje dużo pewniejsze dostawy, a dodatkowo stwarza miejsca pracy dla obywateli. „Friend-shoring to coś w rodzaju globalizacji w wersji light. Jeśli nie ma się poparcia społecznego dla takiego podejścia, to nie odniesie ono sukcesu" – mówi Jamieson Greer, prawnik z firmy King & Spalding i były szef personelu Biura Przedstawiciela USA.

Zdaniem ekonomistów zaprzestanie produkcji w Chinach może także zwiększyć inflację w USA.

Wzrost napięcia w relacjach Stanów Zjednoczonych i Chin sprawił, że wiele firm zdecydowało się na dywersyfikację produkcji i wyprowadzenie jej z tego kraju. Trend przyspieszył w trakcie pandemii COVID-19. Wojna na Ukrainie pokazała, że zagrożone są także dostawy żywności oraz energii, a sankcje nakładane na Rosję zakłóciły również globalny przepływ pieniędzy.

„Być może słyszeliście powiedzenie, że kraje, które prowadzą ze sobą handel, nie prowadzą ze sobą wojen. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy przekonaliśmy się, że niekoniecznie jest to prawdą" – powiedziała Katherine Tai, przedstawicielka USA ds. handlu. Opowiedziała się za dywersyfikacją źródeł zaopatrzenia w kluczowe towary, „aby przy następnym kryzysie nie było paniki i poczucia desperacji".

Stany Zjednoczone w dużej mierze zależne są od Chin pod względem dostaw minerałów potrzebnych do produkcji pojazdów elektrycznych i broni. Żeby tę zależność zmniejszyć, wraz z Australią planują budowę zakładów wydobycia i przetwarzania metali ziem rzadkich. W kwietniu 2022 r. Biały Dom opublikował raport, z którego wynika, że Chiny rafinują obecnie ok. 50 proc. światowego litu i 80 proc. kobaltu – minerałów używanych do produkcji wysokopojemnościowych akumulatorów.

W tej sprawie odbyło się niedawno w Waszyngtonie spotkanie amerykańskich urzędników z australijskimi. Sekretarz handlu Gina Raimondo powiedziała po nim, że Stany Zjednoczone gotowe są zapewnić wsparcie regulacyjne oraz potrzebne finansowanie.

„Okoliczności geostrategiczne uległy zmianie i dlatego myślimy o rzeczach, których być może kilka lat temu nie braliśmy pod uwagę" – przyznał Arthur Sinodinos, ambasador Australii w USA.

Natomiast z Unią Europejską USA zastanawiają się nad możliwością wsparcia miliardami dolarów takich form jak Intel Corp., aby mogły one zbudować w Europie i Stanach fabryki zaawansowanych półprzewodników. Według wspomnianego raportu Białego Domu w 2021 r., aż 92 proc. światowej produkcji zaawansowanych półprzewodników pochodziło od jednej firmy – Taiwan Semiconductor Manufacturing Co.

Choć urzędnicy zajęli się intensywnie koncepcją „friend-shoringu", niektórzy przedsiębiorcy ich w tym wyprzedzili. Na przykład w branży odzieżowej od lat pojawiały się problemy – na przykład w USA wynikające z polityki dotyczącej produktów z bawełny z chińskiego regionu Xinjiang, gdzie odkryto praktyki przymusowej pracy. Zatory związane pandemią i późniejszy wzrost kosztów transportu z Azji, także przyczyniły się do szybszych reakcji w tej branży.

Firmy odzieżowe bardzo często przenoszą swoje zakłady lub dostawców z Azji do Ameryki Środkowej, czyli takich krajów jak Gwatemala, Honduras i Salwador. Region ten miał dotychczas 5-proc. udział w globalnej produkcji Gap (największej sieci handlowej sprzedającej odzież w Stanach Zjednoczonych), ale firma planuje podwoić go w ciągu roku, a docelowo zwiększyć, aż do 25 proc.

Jakość materiałów i dostępność siły roboczej oferowane w Ameryce Środkowej nie są tak wysokie, jak w Chinach, ale znajduje się ona zdecydowanie bliżej amerykańskich klientów, a amerykańska umowa o wolnym handlu zapewnia dodatkowe korzyści w postaci niższych stawek celnych. Ponadto administracja prezydenta Bidena wydała sporo dolarów w tym regionie, aby rozwijać lokalne gospodarki i przyciągnąć inwestorów, co miało zmniejszyć skalę migracji do USA.

Korzystają na tym takie firmy jak pochodząca z Miami Intradeco Holdings, która w Salwadorze produkuje ubrania dla sprzedawców detalicznych takich jak Amazon czy Walmart. Felix Siman, dyrektor Intradeco, pochwalił się, że od wiosny 2021 r. firma zawarła umowy z czterema lub pięcioma nowymi klientami, między innymi z PVH Corp., do której należy między innymi marka Calvin Klein. Siman spodziewa się, że tegoroczne przychody Intradeco przewyższą o 20 proc. okres przedpandemiczny.

„Firmy nie chcą już produkować wszystkiego w Chinach" – twierdzi Siman. „Zainteresowanie regionem jest ogromne. Popyt jest znacznie większy, niż jesteśmy w stanie zaspokoić".

Źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 8(20)/2022*

Odejście od rosyjskiego gazu dzięki

Fot. Enmaro

Inwestorzy giełdowi wiedzą najlepiej, że cykliczność zmian na każdym rynku i nieprzewidywalność cen, dodaje adrenaliny i wciąga nowych graczy do gry, w której zwycięzcą zazwyczaj zostaje ten, kto nie ulega nadmiernym emocjom i jednocześnie potrafi ciąć straty. Patrząc na rynek ropy trudno się nie zgodzić, że okazji do inwestycji i do zarobienia pieniędzy było wiele, ale wiele też było momentów, gdzie wszystko można było stracić. Łatwo wyciągać takie wnioski patrząc wstecz, lecz dużo trudniej je przewidywać.

Niemniej jednak historycznie rzecz ujmując, ropa zawsze budowała swoje cykle koniunkturalne w obliczu albo rosnącego zapotrzebowania związanego z jej stale rosnącym popytem wynikającym w prostej linii z rosnącego apetytu w szczególności rynków rozwijających się, albo nagle, niekontrolowanie, kiedy pojawiały się klęski lub zagrożenia wynikające z wojen, zamachów lub katastrof.

Potencjał zapotrzebowania na rynku ropy jest zawsze zbudowany w odniesieniu do jej ceny, kiedy ta rośnie, zaczynają się nowe inwestycje w obszarze eksploracji, kiedy maleje, projekty są odkładane na półkę.

Z ceną ropy bezpośrednio skorelowana była zawsze cena gazu. Trend ten został zahamowany w 2009 roku, kiedy ceny ropy osiągnęły swoje najniższe poziomy i gaz zaczął podążać swoją własną droga, niemniej od roku 2015 ta korelacja jest ponownie widoczna i nic nie wskazuje, żeby w najbliższym czasie zaszły tu jakieś istotne zmiany.

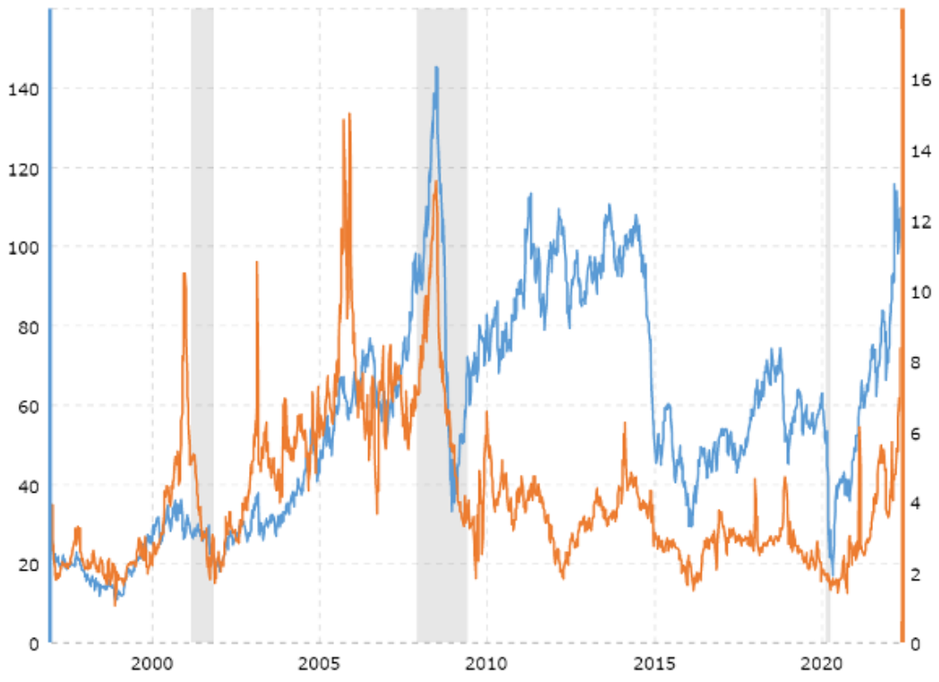

Źródło: Macrotrends Ceny Ropy Brent

Cena ropy i jej trend jest bazą do interpretacji całego rynku, jego wszystkich dostawców i usługodawców, którzy z tego rynku żyją i na którym prowadzą swoje działania biznesowe w całym wachlarzu i spektrum operacyjnym.

Rynek ropy jest rynkiem CYKLICZNYM, czyli jak wahadło powtarzają się na nim podobne zjawiska rozłożone w czasie. Cena ropy wzrasta i maleje w przedziałach kilkuletnich. Wraz ze wzrostem jej cen, wzrasta zapotrzebowanie rynku i rosną ceny usług.

Źródło: Macrotrends Ceny Ropy Brent

W roku 2019 cena ropy zaczęła utrzymywać swój stabilny poziom oscylujący wokół $60-$75 za baryłkę, dając silne podstawy do tego, że po okresie dużej stagnacji rozpoczętej jeszcze w roku 2014, spowodowanej nie tylko wyhamowaniem rozwoju rynków wschodzących, ale także, a może przede wszystkim uruchomieniem dużych projektów w obszarze rozwoju gazów łupkowych w Stanach Zjednoczonych i dodania dodatkowego wolumenu ropy wzbogacającego światową dzienną produkcję, co zaowocowało drastycznym spadkiem cen tego surowca, zaczęto odczuwać poprawę koniunktury.

W związku z tym pojawiła się nadzieja, że wreszcie ruszą długo wyczekiwane projekty „upstreamowe" w obszarze odwiertów i eksploracji nowych złóż. Po czym wręcz przeciwnie nastąpiło kolejne gwałtowne załamanie rynku, tym razem związane z pandemią COVID-19, która wyhamowała rozwój ekonomiczny wielu państw na świecie, ograniczając zapotrzebowanie na surowiec do tego stopnia, że mogliśmy obserwować jego nadpodaż i absurdalnie niską cenę, spowodowaną brakiem zainteresowania inwestorów oraz niemożliwością magazynowania ropy, którą składowano nie tylko w terminalach paliwowych, ale również w wynajętych do tego celu dużych tankowcach. Opłacalność większości inwestycji związanych z pozyskiwaniem ropy i gazu, w szczególności na morzu, definiuje się na poziomie cen w przedziale $70-$80 za baryłkę, które dopiero zostały osiągnięte w połowie roku 2021, ale inercja rynku jest tak duża, że wymierne rezultaty inwestycyjne mogą być widoczne po upływie roku, pod warunkiem, że rynek utrzymuje prognozowaną stabilność.

W ciągu ostatniego roku, po ożywieniu gospodarczym, które nastąpiło po katastrofie COVID-19, zafundowano nam kolejny rollercoster związany z konfliktem militarnym na Ukrainie. Potrzeba natychmiastowej dywersyfikacji i uwolnienia się od rosyjskiego gazu, spowodowała wzmożoną aktywność w obszarze instalacji terminali skroplonego gazu w większości państw europejskich, zaopatrywanych z kierunku wschodniego. To, co przez lata wydawało się niemożliwe, zanim technologicznie nie wypracowano taniej i bezpiecznej metody transportu gazu ziemnego drogą morską, stało się w końcu faktem i otrzymało w trybie przyspieszonym swoje drugie życie. Niektóre kraje, w tym Polska, zbudowały terminale lądowe, niemniej są one uzupełnieniem całości zapotrzebowania albo służą jako „huby", z których odbywa się dalsza dystrybucja. W sytuacji kiedy terminale lądowe wymagają też znacznie dłuższej perspektywy czasowej i większych nakładów finansowych, terminale pływające przychodzą tu z pomocą. Gaz jest składowany w nich w zbiornikach i po skropleniu do temperatury -163C znajduje się tam w postaci ciekłej. Terminale te są zbudowane w formie statku LNGC (Liqufied Natural Gas Carrier), czyli tradycyjnego metanowca, który ma dodany na pokładzie system regazyfikujący, który pozwala, po ogrzaniu, wtłaczać pod odpowiednim ciśnieniem produkt w postaci gazowej bezpośrednio do lądowej sieci przesyłowej. Taka formuła pozwala też na wykorzystanie statku do pracy jako metanowca i kontraktowania go tylko do takich usług, w zależności od potrzeb rynku i decyzji armatora. Pływające terminale gazowe FSRU (Floating Storage Regassification Unit) są dziś zjawiskiem powszechnym, ale nie ma ich wiele. Jest tylko kilka firm, które oferują takie statki, udostępniając je w formule czarteru. Zapotrzebowanie na takie usługi było stabilne, ale umiarkowane z małą tendencją rosnącą. Wdrożenie takich projektów też wymaga długiej ścieżki przygotowania, uzyskania pozwoleń i zbudowania całej infrastruktury. Statek jest budowany w stoczni, a cała infrastruktura lokalnie.

Ostatnie wydarzenia związane z wojną na Ukrainie i odcięciu się państw od zasobów rosyjskich, wywołały nie tylko raptowne wzrosty cen, ale również drastycznie zwiększyły zainteresowanie na budowę statków metanowców i terminali FSRU.

Zanim rozpoczęła się wojna na Ukrainie, Qatar Gas, największy eksporter gazu na świecie i największy armator LNGC, podpisał umowę ramową, w której zarezerwował opcję budowy 125 gazowców do przewozu skroplonego gazu ziemnego (LNGC), rozdzielając to zamówienie pomiędzy trzy duże stocznie koreańskie i jedną chińską.

Umowa z Qatar Gas jest skonstruowana w ten sposób, że każdego miesiąca firma musi zadeklarować liczbę statków, które chce zbudować. Do tej pory firma zamówiła 20 statków w 4 różnych stoczniach i będzie kontynuować ten proces w kolejnych miesiącach.

Sytuacja na Ukrainie oraz fakt, że kraje zależne od rosyjskiego gazu będą dążyć do natychmiastowej dywersyfikacji dostaw tego surowca, przyspieszyły liczbę zamówień składanych w stoczniach, a także znacząco zmieniły rynek czarterowy, przesuwając równowagę handlową w kierunku właścicieli i budowniczych statków.

Ciąg dalszy na stronie 9

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

szybkiej dywersyfikacji zasobów

Zamówienia te mają ogromny wpływ na dostępność tzw. „slotów" stoczniowych, czyli przydzielonych miejsc na rozpoczęcie, zakończenie oraz wpływają na cenę statków.

Wiedząc, że jest wielu klientów chętnych do zamawiania statków, największe światowe stocznie stały się bardzo selektywne i dają pierwszeństwo swoim wcześniejszym klientom, których znają od lat lub klientom, którzy zamawiają kilka identycznych jednostek w ramach jednego kontraktu. Pojedynczy, nieznany klient jest obecnie mniej istotny i nie będzie stanowił priorytetu dla stoczni. Z naszego doświadczenia wynika, że najbardziej uznane koreańskie stocznie, w obecnej sytuacji rynkowej, nie będą przywiązywać wagi do realizacji pojedynczego zamówienia na FSRU, które nie będzie powtarzalne i przesuną to zamówienie na koniec długiej kolejki klientów, co oznacza, w obecnej sytuacji dostawę statku znacznie powyżej roku 2026. Typową odpowiedzią stoczni na pytanie o dostępność będzie dziś "jesteśmy w pełni zarezerwowani".

DOSTĘPNOŚĆ MIEJSC W STOCZNI NA BUDOWĘ STATKU FSRU

Jeśli chodzi o nowe konstrukcje, na świecie są tylko 4 stocznie, które mają potencjał i doświadczenie w budowie najnowszych technologicznie statków FSRU.

Są to trzy stocznie południowokoreańskie:

·HHI (Hyundai Heavy Industries)

·DSME (Daewoo Shipbuilding and Marine Engineering)

·SHI (Samsung Heavy Industries)

i jedna stocznia chińska

·Hudong Zhonghua Shipbuilding

Ich dotychczasowe doświadczenie w budowie statków FSRU rozkłada się, jak pokazano na poniższym diagramie, z miażdżącą przewagą wskazującą na stocznie koreańskie. Żaden inny podmiot na świecie, takich statków jako nowych, nie buduje i nie zanosi się tu na jakiekolwiek zmiany.

Brak miejsc w stoczniach jest również spowodowany tym, że wzrasta zainteresowanie i liczba zamówień

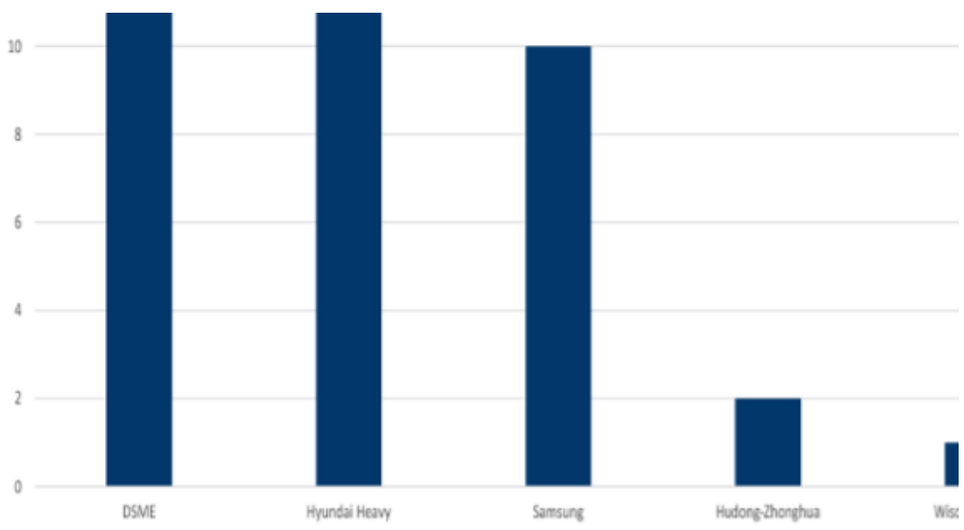

Źródło: Fearnleys

ze strony innych armatorów, którzy eksploatują np. kontenerowce. Z punktu widzenia konstruktorów statków klienci ci są również ważni, a duże kontenerowce będą potrzebowały równie dużo miejsca w suchych dokach, jak gazowce LNG czy FSRU.

Jedyną opcją na przyciągnięcie uwagi stoczni i skrócenie czasu dostawy statku FSRU wydaje się obecnie zaangażowanie profesjonalnego doradcy, podmiotu, który ma bardzo dobrą reputację rynkową i od wielu lat utrzymuje relacje z największymi stoczniami i armatorami oraz jest w stanie przeforsować u nich określone, ale dobrze zdefiniowane projekty. Takie wsparcie pomogłoby na początek przyciągnąć uwagę budowniczych do takiego projektu, ograniczyć wiele formalności wymaganych na etapie przedwstępnym, uzyskać rzeczywiste i dogłębne informacje o działalności stoczni oraz ich obecnych i przyszłych projek-

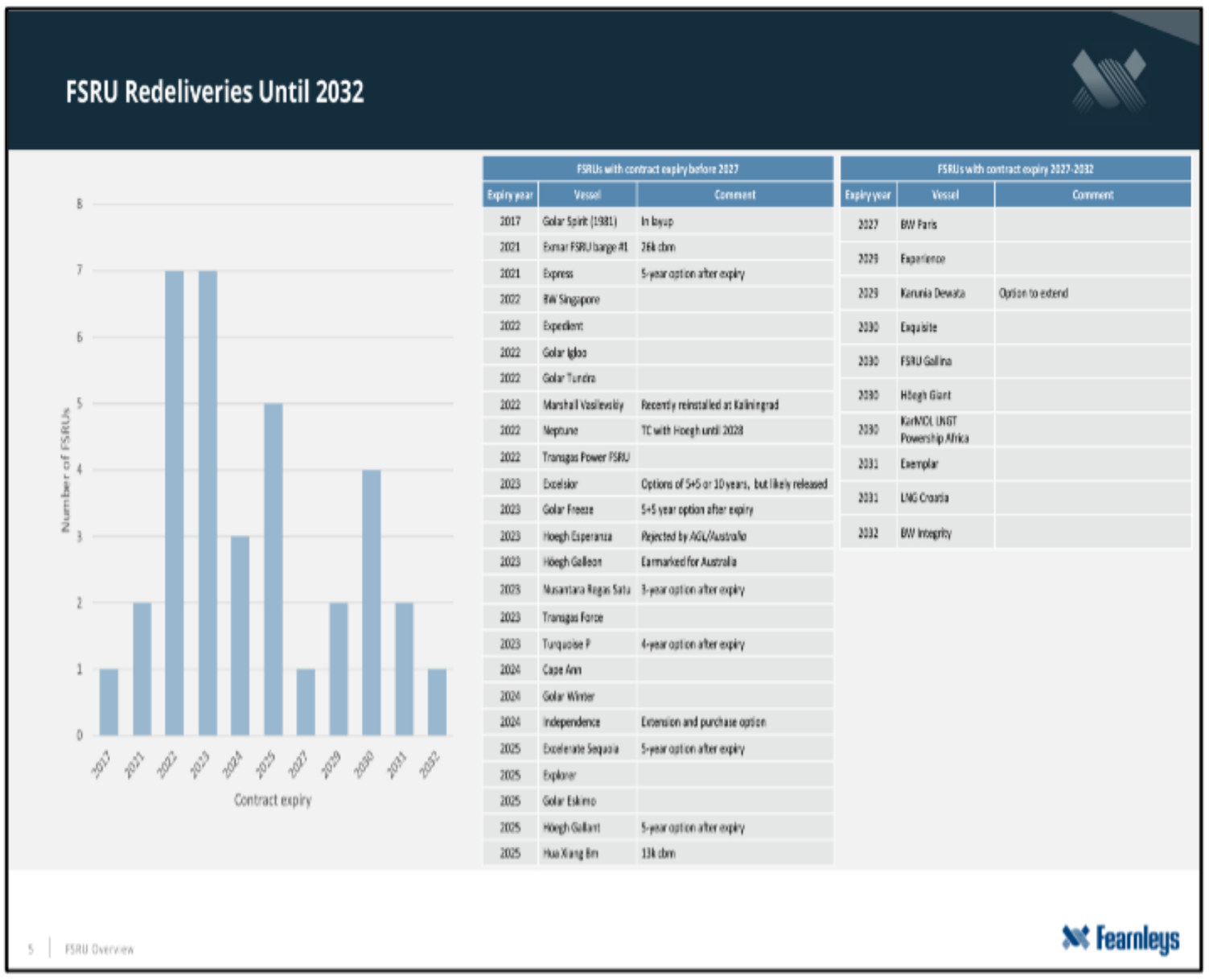

Źródło: Fearnleys

tach, a także dać możliwość zarezerwowania dodatkowego miejsca, przyspieszając dostawę statku.

Zgodnie z oceną i weryfikacja przeprowadzoną przez nasz zespół, takie zaangażowanie może skutkować przesunięciem terminu dostawy FSRU na koniec 2025 roku lub drugą połowę 2026 roku. Prawdopodobieństwo pierwszego przypadku szacuje się na około 20%, a drugiego na 80%. Rzeczywista data zależy w dużej mierze od wykorzystania przez Qatar Gas swoich opcji zgodnie z prawami, jakie posiada on w stosunku do rzeczonych stoczni. W obecnej chwili nie jest możliwe określenie dokładnych dat, ponieważ oprócz realizacji umowy zawartej przez Qatar Gas, pozostałe warunki są uzależnione od dokładnej specyfikacji statku oraz czasu reakcji i realizacji decyzji po stronie inwestora.

Drugim czynnikiem, który może pomóc w rozmowach z tak dużą stocznią i zwiększyć znaczenie projektu, jest bardzo dobry opis projektu, w tym uwzględnienie informacji, że projekt jest na przyklad prowadzony przez firmę państwową, a ponadto istnieje możliwość uzyskania wsparcia ze strony jednego z głównych operatorów FSRU, który będzie zaangażowany w bieżącą działalność statku po jego dostarczeniu. To może zmienić gotowość i przychylność stoczni do realizacji takiego projektu.

W obecnych warunkach rynkowych tylko trzy główne stocznie koreańskie byłyby w stanie zaoferować miejsca na kontrakt w podanych powyżej terminach.

Chińskie stocznie mają obecnie pełne obłożenie, nie tylko jeśli chodzi o budowę gazowców LNG, ale także dużą liczbę statków towarowych i tankowców przeznaczonych na rynek krajowy.

Zasadniczo typowa ścieżka wykonania takiego zamówienia wygląda następująco:

1.Na podstawie podpisanej umowy ramowej, rezerwacja miejsca na budowę w jednej z głównych stoczni wraz z krótką specyfikacją statku i oczekiwaną dostawą w określonym czasie, z możliwością dalszego dostosowania specyfikacji.

2.Zaproszenie jednego z głównych operatorów FSRU do złożenia oferty na długoterminowy czarter tej jednostki w oparciu o uzgodnioną specyfikację. Taki czarter może być zorganizowany na zasadzie stopniowego przekazywania własności. Ponieważ FSRU będzie przeznaczone wyłącznie na rynek lokalny, operatorzy FSRU nie będą postrzegać tego przedsięwzięcia jako działalności konkurencyjnej.

ROZWAŻENIE ZAKUPU LUB CZARTERU STATKÓW ISTNIEJĄCYCH NA RYNKU

Pytając głównych, globalnych dostawców takich usług i sprawdzając dostępność rynkową statków FSRU, które są na rynku, zarówno pod kątem ich zakupu oraz ewentualnego czarteru, wszyscy odpowiadają negatywnie. Aktualnie wszystkie statki tego rodzaju są zarezerwowane albo ich rezerwacja jest w toku

Rynek stał się niezwykle chłonny i aktualnie pojawia się wiele podobnych zapytań, co oznacza, że w całej Europie prowadzonych jest wiele podobnych działań akwizycyjnych. Z założenia, samych statków FSRU jest niewiele, a te, które są, muszą spełniać określone wymagania techniczne. Przystosowanie terminala pływającego do potrzeb danego klienta jest procesem, który wymaga nie tylko zdefiniowania parametrów technicznych statku, ale również zabezpieczenia dostaw gazu o odpowiednim wolumenie wynikającym z zapisów kontraktowych. O ile w regionach ciepłych, proces regazyfikacji wymaga uproszczonego modelu technologicznego, gdzie woda służąca do zmiany skupienia gazu z ciekłego na gazowy, krąży w obiegu otwartym, o tyle w klimatach zimnych, takich jak Polska, ten system obiegu musi być rodzaju zamkniętego.

Powyższa tabela przedstawia jedynie aktualną dostępność czarteru (nie sprzedaż i zakup). Okres czarteru odzwierciedla tylko obowiązującą umowę, ale należy pamiętać, że niektóre umowy czarterowe mogą zawierać opcje przedłużenia, które będą realizowane (lub nie) dopiero po zakończeniu obowiązującej umowy. Przedłużenie umowy jest zazwyczaj poufne pomiędzy czarterującym a klientem.

DOSTĘPNOŚĆ ISTNIEJĄCEGO STATKU GAZOWCA DO PRZEWOZU SKROPLONEGO GAZU ZIEMNEGO DO CELÓW KONWERSJI NA FSRU

Ciąg dalszy na stronie 10

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

Odejście od rosyjskiego gazu dzięki szybkiej dywersyfikacji zasobów

Ciąg dalszy ze strony 10

Na podstawie informacji zwrotnych z rynku opcja ta wydaje się bardziej realna z punktu widzenia dostępności stoczni, przy czym należy wziąć pod uwagę pewne warunki.

Teoretycznie tylko 3 stocznie mają doświadczenie w konwersji LNGC:

·Keppel Marine z siedzibą w Singapurze

·Drydocks w Dubaju

·COSCO w Chinach

Do czasu wybuchu wojny na Ukrainie był to standardowy udział w rynku, jednak w ostatnich dniach stocznia Hyundai Heavy Industries ogłosiła, że również dołączy do branży konwersji statków.

Czas realizacji przebudowy zależy od stanu statku i zakresu prac do wykonania.

Jeśli jednak FSRU miałoby być statkiem pracującym również jako metanowiec przewożący skroplony gaz, wielkość statku musiałaby wynosić najprawdopodobniej 174 000 m3 i posiadać napęd spalinowo-elektryczny, a takie statki nie są łatwo dostępne. Jednym z armatorów mogłaby być na przyklad norweska Stena, i niewielu innych, dlatego docelowo musiałyby to być mniejsze statki, np. 160 000-165 000 m3. Taka koncepcja może pomóc w skróceniu czasu realizacji od momentu nabycia statku do zakończenia przebudowy, ale obecny „boom" rynkowy powoduje, że jednostki te osiągają wysokie stawki dzienne w trakcie eksploatacji i ich potencjalna odsprzedaż jest mało prawdopodobna. Drugim problemem związanym z pozyskaniem używanych statków, a jednocześnie nie najnowszych na rynku, jest fakt, że systemy z obiegiem zamkniętym wymagają instalacji dużych kotłów, a miejsce na ich instalację jest mocno ograniczone, do tego stopnia, że umieszczenie ich w standardowej przestrzeni maszynowni statkowej może nie być w ogóle możliwe.

Ponadto, jeśli FSRU będzie pełnić funkcję statku metanowca, starsze jednostki mogą borykać się z problemami związanymi z emisją zanieczyszczeń, a co ważniejsze, z wyższymi współczynnikami „boil-of-gas" (parowanie skroplonego gazu w zbiornikach), co w obliczu szybko rosnących cen gazu może być istotnym czynnikiem, gdyż koszt paliwa jest z reguły dużym wydatkiem eksploatacyjnym.

Na koniec należy wspomnieć o czynniku kosztowym związanym z tym scenariuszem. Docelowo, dwupaliwowy LNGC o pojemności 160 000 m3, zbudowany w latach 2013-2014, który spełniłby oczekiwania dotyczące konwersji, wymagałby inwestycji rzędu 160 mln USD, ponieważ przewidywania dotyczące przyszłego rynku LNG rosną, a armatorzy są skłonni sprzedać go tylko z dobrą marżą zysku. Ponadto, gdy statek zmieni właściciela, nowy właściciel będzie ponosił pełne koszty operacyjne do czasu, aż statek przejdzie etap przebudowy i zostanie oddany do eksploatacji. Jedynym rozsądnym sposobem uniknięcia ponoszenia tak wysokich kosztów przestoju jest prawdopodobnie scenariusz czarteru statku jako metanowca do czasu sfinalizowania planów inżynieryjnych i przygotowania

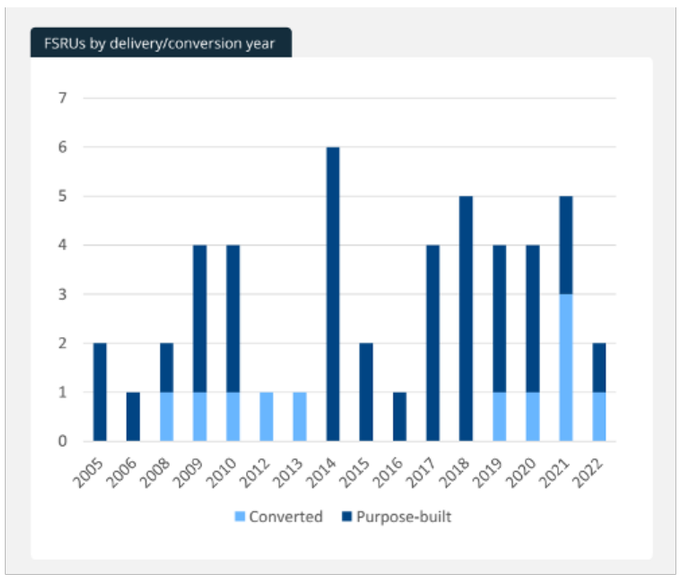

Źródło: Fearnleys

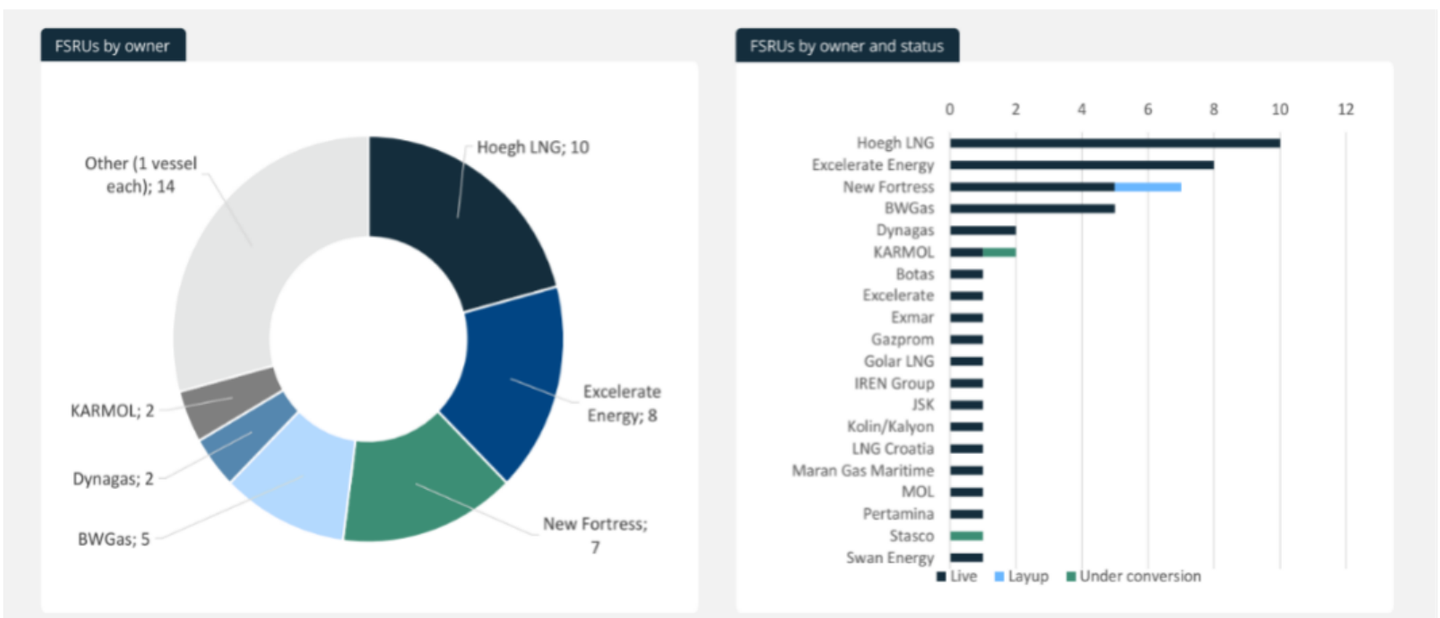

Źródło: Fearnleys

miejsca w stoczni na przebudowę. Oczekiwane stawki za czarter wahałyby się od 70 000 do 80 000 USD za dzień, na dzisiejszym rynku czarteru.

Do tego dochodzi oczywiście koszt projektu przebudowy, który przy obecnie rosnących cenach rynkowych wyposażenia i stali może wynieść 80-120 mln USD, co w sumie daje prawie taką samą cenę, jak w przypadku całkowicie nowego statku. Jedyną zaletą może być wcześniejsza dostawa statku i jego eksploatacja w miejscu budowy. Poniższy wykres przestawia stosunek nowo budowanych jednotek do konwertowanych.

Aktualny rynek Nowych Budów i stawek czarterowych dla statków FSRU

Jeszcze kilka miesięcy temu nowoczesne FSRU zarabiały zazwyczaj 80-95 tys. dolarów dziennie podczas kontraktu czarterowego. Od czasu wybuchu wojny na Ukrainie stawka ta wynosi 120-140 tys. dolarów i oczekuje się, że wzrośnie znacznie wyżej.

Jeśli chodzi o cenę nowej budowy, to zasadą jest, że koszt FSRU to zazwyczaj koszt standardowego statku metanowca plus ok. 40 mln USD, aby osiągnąć status FSRU. Obecnie na rynku koszt standardowego statku wynosi 220 mln USD, a za kilka tygodni wzrośnie do 230 mln USD, można więc założyć, że koszt FSRU osiągnie 260 mln USD, a następnie wzrośnie do 270 mln USD.

Typowy proces uzgadniania rezerwacji ze stocznią

W przypadku nowych budów zazwyczaj przyjmuje się maksymalny okres 3 miesięcy na zarezerwowanie stoczniowego okna, po upływie którego należy podpisać umowę i złożyć zamówienie. W tym czasie podpisywany jest ze stocznią standardowy list intencyjny (LOI), który daje budowniczemu pewność, że klient ma poważne zamiary w zakresie kontraktowania budowy statku. Na tym etapie inwestor nie jest zobowiązany do sfinalizowania kontraktu, nie są też pobierane żadne opłaty w celu zagwarantowania rezerwacji na jego budowę. Byłoby to jedynie postrzegane jako nieetyczne, gdyby klient zdecydował się na rozpoczęcie rozmów z inną konkurencyjną stocznią.

Aktualna sytuacja na rynku

Trwający na Ukrainie konflikt zbrojny, wprowadza wiele chaosu na rynku LNG, który mocno wypacza rzeczywisty obrazu sytuacji i przesłania możliwość na stworzenie logicznych prognoz rynkowych. Wiele krajów europejskich, pilnie poszukuje możliwości rezerwacji statków FSRU. Większość obecnych projektów jest związana z potencjalnymi projektami konwersji, ale należy się spodziewać, że wkrótce otworzy się również rynek nowych zamówień pod klucz. Rynek ten prawdopodobnie wkrótce eksploduje, ponieważ wszyscy gwałtownie poszukują dywersyfikacji i niezależności energetycznej od Rosji.

Niemcy już raz i to całkiem niedawno próbowali uruchomić terminal FSRU, planując bardzo dużą jednostkę o pojemności 260,000m3 LNG. Jednak przeprowadzone otwarte badanie rynku nie dało pozytywnej odpowiedzi na tak duże zapotrzebowanie i projekt został wstrzymany. W obecnej sytuacji w obliczu zagrożenia dostaw i odcięciu się od opresyjnej polityki Putina, Niemcy pokazali, że potrafią być piekielnie skuteczni i w rekordowo krótkim czasie (2-ch miesięcy), nie czekając na powstanie infrastruktury przyłączeniowej, zakontraktowali 4 statki FSRU. Dwa z nich, prawdopodobnie Esperanza i Giant będą pochodzić od norweskiego Hoegha, a drugie dwa od greckiego Dynagas, który niedawno odebrał je z chińskiej stoczni. Każdy ze statków stanie w innej lokalizacji, w tym również bierze się pod uwagę jeden port holenderski.

Obecnie kontraktację statków prowadzą również Francja i Włochy, przy czym te ostatnie już jeden taki terminal mają.

W miedzyczasie holenderski Gasuni właśnie zakontraktował dużą barkę FSRU od belgijskiej firmy Exmar, a mówi się docelowo o jeszcze jednej jednostce FSRU w pełnym wolumenie.

Nawet tam, gdzie wojny nie ma też jest rosnące zapotrzebowanie na statki FSRU. Australia planuje akwizycję pięciu jednostek, z czego dwie już są uzgodnione i dostały wymagane pozwolenia. Jedna stanie w porcie Kembala, a druga w Adelajdzie. Oba statki dostarczy norweski Gaslog.

Niektóre firmy jak Qatar Gas, japoński MOL, NYK czy grecki Marangas już podpisały umowy na budowy nowych statków do przewożenia ciekłego gazu, co potwierdza tezę, że odcięcie się od rosyjskiego gazu jest starannie realizowane na globalnym rynku. Długoterminowe umowy czarterowe z armatorami podpisali też operatorzy terminali i dostawcy gazu, w tym również polski PGNiG kontraktując nowe metanowce na wieloletnie czartery. Pozostaje pytanie, czy i kiedy taki terminal trafi do Polski.

Maciej Olczak – 18 Maj 2022

CEO

ASIA CONNECTING CENTER, SINGAPORE

ENERGY MARKET OBSERVER, POLSKA

Maciej Olczak, ur. w Łodzi w 1972.

W roku 1996 ukończył Wyższą Szkołę Morską w Gdyni na kierunku automatyka a w roku 2013 program menadżerski na Harvard Business School w Bostonie. Członek i wykładowca Stowarzyszenia Inżynierów ropy i gazu (SPE). Doradca zarządu spółek zagranicznych i funduszy inwestycyjnych. Uczestnik seminariów i szkoleń. Założyciel firmy Asia Connecting Center (ACC) w Singapurze prowadzącej od roku 2008 projekty kapitałowe w obszarze ropy i gazu oraz operacji na morzu. Od 2017 roku właściciel firmy ENMARO w Polsce, rozwijajcej m.in projekty Morskich Farm Wiatrowych. Prywatnie inwestor, wspierający różnego rodzaju inicjatywy oraz zdolną sportowo młodzież. Żonaty. Dwójka dzieci.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

Dyplomatyczna przygoda premiera Bennetta z Rosją – analiza „The Jerusalem Post”

Kiedy kilka miesięcy temu Rosja przygotowywała inwazję na Ukrainę, premier Izraela Naftali Bennett zwołał przedstawicieli służb bezpieczeństwa izraelskiej dyplomacji. Debatowano nad dwoma zagadnieniami: jak Izrael powinien odnieść się do działań Władimira Putina oraz czy Izrael powinien dostarczyć broń Ukrainie.

Na tym spotkaniu przyjęto dość znaną strategię „dobrego i złego policjanta”, w ramach której Izrael oficjalnie wystąpi przeciwko Rosji, choć w dość łagodnej formie, natomiast nie podejmie bezpośrednich działań wymierzonych w Rosję. Bennett odegra rolę dobrego policjanta i będzie powstrzymywał się od krytykowania Putina, natomiast izraelski minister spraw zagranicznych Ja’ir Lapid pójdzie w tym na całość.

W ten sposób Bennett chciał zachować dobre relacje z Putinem i swobodę działania w Syrii. Teraz jednak stało się jasne, że życzenia premiera się nie spełniły, a relacje między Moskwą a Jerozolimą weszły w etap kryzysowy. Rosja wystosowała nagany dla izraelskich ambasadorów, powiedziała bzdury o żydowskich korzeniach Hitlera i oskarżyła Izrael o wspieranie neonazistów.

W Izraelu dyplomaci zaczęli się zastanawiać, czy pierwotnie przyjęta strategia nie była błędem. Zwłaszcza że spora część zachodniego świata uważa wcześniejszą postawę Izraela za zbyt łagodną, a nawet przychylną Putinowi.

Pod koniec lutego, w pierwszym tygodniu inwazji, Izrael znalazł się pod światową presją, by zająć wyraźne stanowisko. W Kancelarii Premiera dyskutowano wtedy nad dość osobliwym pomysłem: obsadzenia Bennetta na stanowisku potencjalnego mediatora.

Pomysł ten należał między innymi do Shimrit Meir, doradczyni dyplomatycznej premiera. Spotkał się on jednak ze sceptycyzmem ze strony innych doradców – między innymi doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Eyala Hulaty. Sam Bennett uznał jednak pomysł za wspaniały i zaczął pracę nad tajnym wyjazdem do Moskwy zaplanowanym na 5 marca.

Przed wyjazdem Bennett kazał Meir przekazać odpowiednie informacje Amerykanom. Tym jednak pomysł premiera się nie spodobał, choć nie wyrażali stanowczych protestów. Relacje administracji Bidena z izraelskim premierem i jego doradczynią były i tak wystarczająco napięte. Sekretarz stanu Antony Blinken poinstruował amerykańskiego ambasadora w Izraelu Toma Nidesa, żeby nie sprzeciwiał się ani podróży, ani próbom mediacji podejmowanym przez Bennetta. W końcu mogło to ocalić życia cywilom.

Izraelski minister spraw zagranicznych też podchodził sceptycznie do tego planu, ale współpracował z premierem. Lapid trzymał się planu i wciąż stanowczo potępiał Rosję i jej wojenne zbrodnie. Choć politycy współpracowali, to plan mediacji był całkowicie po stronie Bennetta, i to jego miały dotknąć ewentualne konsekwencje dyplomatycznego wyjazdu.

Do tego, by nie mieszać się w rosyjsko-ukraińskie sprawy, przekonywał Bennetta także minister ds. Jerozolimy i dziedzictwa narodowego Ze’ew Elkin, zwany w Izraelu „putinistą”, który był oficjalnym tłumaczem podczas wielu spotkań Putina z premierem Binjaminem Netanjahu. Ale wielu urzędników – także bardzo doświadczonych dyplomatycznie – uważało, że plan Bennetta-Meir może skończyć się źle dla Izraela.

W końcu Bennett dał się przekonać i mediacje wstrzymano. Niemniej dało to Izraelowi więcej czasu na dystansowanie się względem konfliktu – bo przecież nie można było oczekiwać, że szykujący się do mediacji premier przyłączy się jednocześnie do zachodnich sankcji nakładanych na Rosję.

Teraz jednak dodatkowy czas się skończył i Zachód nie przyjmuje dalszych usprawiedliwień Izraela. Bennett znalazł się więc w fatalnym położeniu – na mediację nie ma już większych szans, relacje z Rosją uległy pogorszeniu, „wolność lotnicza” nad Syrią może zostać odebrana i nie ma już wymówek przed przyłączeniem się do sankcji przeciwko Kremlowi.

Niedawne zawirowania w relacjach rosyjsko-izraelskich nadal nie ucichły. Prawdą jest, że Putin odciął się od wypowiedzi rosyjskiego ministra spraw zagranicznych na temat Hitlera, ale czy to nie przypomina rosyjskiego wydania taktyki „dobrego i złego policjanta”? Prezydent jest łagodny, a minister Siergiej Ławrow dokręca śrubę.

Problemem gabinetu Bennetta jest też brak koordynacji działań. Wspomniana doradca do spraw dyplomacji gościła niedawno w Stanach Zjednoczonych, gdzie spotkała się z doradcą prezydenta Bidena ds. bezpieczeństwa narodowego Jackiem Sullivanem. Nie wiedział o tym jednak nic Hulat, czyli oficjalny odpowiednik Sullivana w rządzie Izraela.

Premier przyjął ostrzeżenia od uznanych dyplomatów i ministrów, że taki brak koordynacji może umożliwić innym państwom wpływanie na izraelską politykę. Komunikacja i dyplomacja powinny płynąć jednym, spójnym kanałem.

Pojawiają się głosy, że ten styl prowadzenia dyplomacji przypomina sposób, w jaki prowadził ją Netanjahu, kiedy był premierem. Nazywano go metodą pingwina.

„Nie koncentrował się na tym, kto jest odpowiedni do danej misji. Zamiast tego zbierał swój personel, pytał, kto chce jechać w konkretne miejsce, a ten, kto podnosił głowę jak pingwin, był wybierany bez zastanawiania się, czy jest odpowiednią osobą do tego konkretnego zadania” – wspomina jedna osoba związana z rządem.

Bennett ma także polityczne kłopoty na własnym terenie. Niemal codziennie musi toczyć bitwy z opozycją, martwić o większość w Knesecie i zmianę frontu członków koalicji, która łatwo może się załamać.

Także sama Jamina – partia Bennetta – sprawia mu problemu. Idit Silman odeszła z koalicji i zabrała większość polityków Bennetta. Wtedy pojawiły się głosy, że właśnie Meir odpowiada za skierowanie Bennetta w lewo, co doprowadziło do rozłamu. W wywiadzie dla Kanału 12 Silman przywołała słowa premiera, który mówił o „Zachodnim Brzegu” – jej zdaniem użycie tego terminu (przypisywanego Meir) jasno wskazuje, że nie jest on już przedstawicielem izraelskiej prawicy.

Jednak w pozostałej części partii też nie jest dobrze. Członek Knesetu Nir Orbach zastanawia się nad opuszczeniem szeregów partii. Co więcej – inni posłowie podejrzliwie patrzą na Gideona Saara, lidera Nowej Nadziei, podejrzewając go o układy z Netanjahu. Jeszcze inni za problemy w rządzie winą chcą obarczyć ministra obrony Beniego Ganca.

W takiej sytuacji Bennett powinien skupić swoją uwagę i środki na rozwiązywaniu wewnętrznych problemów, a nie szukać dyplomatycznych przygód z Rosją.

Źródło: The Jerusalem Post

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska *Numer 8(20)/2022*

Emmanuel Navon: w konfrontacji z Putinem Ameryka poprosi swoich partnerów o wybór strony

Emmanuel Navon jest autorem dyplomatycznej historii państwa Izrael („L'Étoile et le Sceptre", Éditions Hermann). We Francji przebywał z okazji ważnej konferencji na temat Porozumień Abrahamowych w Senacie, zorganizowanej przez sieć Elnet France.

„Le Figaro": Jak oceniasz znaczenie wojny w Ukrainie? Czy nie jest to moment pęknięcia geopolitycznego równie istotny w historii stosunków międzynarodowych, jak 11 września 2001 r.?

Emmanuel Navon: Owszem, jest to wydarzenie tektoniczne, równie znaczące, jak 11 września czy koniec zimnej wojny. Stanowi największe wyzwanie dla porządku światowego od czasu zakończenia II wojny światowej. To próba narzucenia prorosyjskiego reżimu w byłych republikach radzieckich, która nie skończy się tak szybko. Putin daje do zrozumienia, że zamierza cofnąć czas do końca zimnej wojny, co rozpoczął w 2014 r. brutalnymi atakami na Krymie i Kaukazie. W ten sposób przekroczył „czerwoną linię", czemu bacznie przyglądają się wszystkie państwa, w tym Chiny zainteresowane aneksją Tajwanu. Kraje demokratyczne będą musiały dokonać wyboru. Dobrym przykładem są tu Indie starające się zachować równowagę w stosunkach z Rosją, przez co ich sytuacja jest bardzo niewygodna. Uważam, że nastąpi podział na dwa obozy: autokratyczny i demokratyczny, a Stany Zjednoczone będą coraz wyraźniej pytać swoich sojuszników, czy są po ich stronie.

Jak na taki podział reaguje Europa i czy zgadza się na tę dychotomiczną wizję?

Uważam, że tak. W tym kontekście zupełnie nieoczekiwane było wystąpienie Olafa Scholza. W 2003 r. w książce „Paradise and Power" Robert Kagan twierdził, że Ameryka pozostała w historii, natomiast Europa przeszła do posthistorii. Jednak Putinowi udało się całkowicie zmienić Stary Kontynent, sprawiając, że nawet Szwecja i Finlandia chcą wstąpić do NATO, a Niemcy planują zwiększenie budżetu wojskowego i pomoc w dozbrajaniu Ukrainy. Europejczycy nie żyją już w naiwności wizji końca historii Francisa Fukuyamy. Dostrzegają też, że tylko klęska Rosji na Ukrainie umożliwi powrót do stabilizacji na Kontynencie. W przypadku, gdy tak się nie stanie, Putin osiągnie, chociaż część swoich celów i będzie to początek końca, bo on nie spocznie. Znam twierdzenie, że nie należy pchać go w ramiona Chińczyków, jednak wszelkie próby przekonania go do zmiany działań zawiodły, bo za główny problem uważa Zachód. Zresztą jego relacje z Chinami to nie partnerstwo, a wasalizacja, gdyż chińska gospodarka jest 10 razy większa od rosyjskiej i nawet armia nie ma wystarczającej siły przebicia, by przywrócić równowagę we wzajemnych stosunkach. Gospodarka Rosji to stacja paliw, która poza ropą naftową i gazem ziemnym nic nie produkuje.

Czy jednak, skoro Europa zrywa zależność energetyczną, to Putin nie jest skazany na to nierówne partnerstwo?

Tak, jednak budowa gazociągów między Rosją a Chinami wymaga czasu, a więc Putin nie będzie w stanie natychmiast przeorientować się na Pekin, co stawia go w niepewnej sytuacji. Obszar energetyczny jest jego piętą achillesową, więc tam należy zaatakować, żeby go powstrzymać. Rosja to gospodarka w stylu afrykańskim. Kiedy Europejczycy przestaną importować, będzie to dla niej bardzo bolesne.

Prezydent Zełenski poprosił o pomoc Izrael, lecz izraelski rząd się na nią nie zdecydował. Błąd?

Dyskretne działanie wobec Putina ma swoje przyczyny. Izrael graniczy z Syrią, której przestrzeń powietrzna jest kontrolowana przez Rosjan. Jeżeli jutro uruchomią oni swoje rakiety przeciwlotnicze, nie będziemy w stanie podjąć działań przeciwko Iranowi w Syrii. Mimo to izraelscy przywódcy zdecydowanie potępili inwazję, natomiast po ujawnieniu zbrodni wojennych w Buczy i innych miejscach Jerozolima zmobilizowała się do pomocy humanitarnej. Z drugiej strony wydaje mi się, że premier Naftali Bennett ma mylne złudzenia w stosunku do Putina. Z Rosją występuje konflikt interesów, bo to ona dostarczyła Iranowi cywilną technologię jądrową, a w trakcie zimnej wojny ich piloci walczyli w Syrii przeciwko naszym. Dodatkowo głównym celem polityki zagranicznej Moskwy jest zneutralizowanie naszego najważniejszego sojusznika, czyli Stanów Zjednoczonych.

Kijów rozważa zmiany w „stylu izraelskim", w którym model bezpieczeństwa obejmuje obronę w rodzaju Żelaznej Kopuły, nową strategię wojskową oraz system dwustronnych sojuszy. Czy jest to odpowiednie porównanie?

Niezupełnie. Ukraińcy potrzebowaliby silniejszej armii. Porównując Izrael ze światem arabskim w latach 70., to choć przewaga liczebna była po stronie arabskiej, to jakościowo dominował Izrael. Ukraińcy wciąż są od tego daleko i potrzebowaliby wielu lat, żeby zbudować odpowiednio nowoczesną infrastrukturę wojskową. Wszystko zależy od tego, jak bardzo Stany Zjednoczone i Europa będą im w tym pomagać po obecnej wojnie.

Niejasne jest też, czy Putin wyjdzie z tego konfliktu cało, czy też będziemy mieli do czynienia z wojną na wyniszczenie. Nawet jeśli rosyjskie zagrożenie zdołało skonsolidować naród, to i tak nie na takim poziomie pod względem tożsamości, solidarności i postrzegania zagrożenia, jak w Izraelu. Także izraelska technologia jest wyżej. Niemniej naród ukraiński wykuwa się w przeciwnościach losu.

Jak ten konflikt wpływa na Bliski Wschód? Rosja wycofuje swoje wojska z Syrii, aby wzmocnić front ukraiński.

Interwencja rosyjska w Syrii nastąpiła po tym, jak prezydent Obama odmówił amerykańskiego zaangażowania w 2013 r. Dla Rosji była to szansa na powrót do międzynarodowej polityki. Co jednak dostał Putin? Ma na głowie Somalię, bez środków na jej odbudowę. A przecież jego przesłaniem było pokazanie Amerykanom, że obalając dyktatorów, w końcu dostaje się islamistów. W ostatecznym rozrachunku wprawdzie zachował Assada, ale Syria została kompletnie zniszczona. Islamiści istnieją nadal, wszędzie są Irańczycy. Pozostał z problemem, a nie może zrobić tego, co Chińczycy wmawiający Afrykańczykom, że ich model jest lepszy od amerykańskiego.

Wprawdzie w Afryce Rosja skutecznie wypiera Francuzów z Mali czy Republiki Środkowoafrykańskiej, instalując tam swoje bojówki Wagnera, ale są to formacje gangsterskie i nie wydaje mi się, żeby było to długotrwałe działanie. Rosja nie ma takiej kasy jak Chiny.

Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że Rosja ma znacznie większe poparcie w świecie, niż się o tym mówi na Zachodzie, m.in. wśród Hindusów czy Południowoafrykańczyków. Czy to okazja dla świata wielobiegunowego?

Indie są uzależnione od ogromnego importu rosyjskiej broni. Dlatego dąży się do utrzymania tam czy np. w Indonezji dyplomatycznej równowagi sił pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Celem jest m.in. zachowanie niezależności przez takie państwa, jak ma to miejsce w przypadku Erdoğana. Jednak wojna w Ukrainie ograniczy tę grę.

Czy to znaczy, że Erdoğanowi nie powodzi się zbyt dobrze?

Cóż, jego gospodarka się załamała, a Amerykanie mówią mu, że musi wybrać. W związku z tym zmienia też swój stosunek do Izraela, ponieważ znalazł się w pułapce ekonomicznej. Inne kraje też będą musiały dokonać wyboru. Warto zauważyć, że sprzymierzeńcy Putina na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ to oprócz Chin i Indii w większości państwa upadłe. Wśród głosów wstrzymujących się od potępienia inwazji z Afryki czy Ameryki Łacińskiej większość związana jest z interesami gospodarczymi i obawą przed rosyjskimi retorsjami handlowymi. Lecz im bardziej załamuje się gospodarka rosyjska, tym mocniej osłabia się ten obóz. Także Erdoğan nie może dłużej prowadzić podwójnej gry.

Czy nie jest to dowód na to, że pomimo kryzysu demokracji amerykańska potęga gospodarcza wciąż pozostaje kolosalnym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych?

Stany Zjednoczone nadal są potężne, a chińskie wyobrażenie o upadku Ameryki jest przesadzone. Faktem jest jednak, że następuje radykalizacja sceny politycznej, choć instytucje nadal są silne, skoro przetrwały rządy Donalda Trumpa. Amerykańska administracja okazała się też solidna w radzeniu sobie z kryzysem ukraińskim.

Jednak USA muszą zaproponować coś w zamian za zerwanie z Chinami i Rosją, do którego namawiają innych. Podczas kryzysu związanego z pandemią Australia zażądała powołania komisji śledczej do zbadania pochodzenia wirusa, co spotkało się z chińskim odwetem. Tymczasem w czasach Trumpa Amerykanie zastąpili Australijczyków w eksporcie węgla do Chin! Nie jest to, delikatnie mówiąc, spójna polityka. Jeżeli zależy nam na wspólnym zachodnim froncie, to musimy go założyć również w Waszyngtonie.

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

Chiny próbują umocnić swoją pozycję na Pacyfiku, podpisując pakt z Wyspami Salomona – informuje „Nikkei Asia”

Pod koniec marca Chiny i Wyspy Salomona ogłosiły zawarcie dwustronnego porozumienia w zakresie bezpieczeństwa. Można z tego wyciągać wiele wniosków. Najważniejszym jest ten: choć Pekin twierdzi inaczej, wyraźnie próbuje zapewnić sobie militarną obecność na Pacyfiku.

Już w 2018 r. australijskie media mówiły o tym, że Pekin może chcieć zbudować placówkę wojskową na wyspie Vanuatu. Chiński minister spraw zagranicznych stanowczo wtedy zaprzeczył i określił te domysły „czystą fikcją”. Teraz jednak wiemy, że Chiny podpisały umowę z Wyspami Salomona – informacja ta początkowo została rozpowszechniona przez opozycję w tym pacyficznym kraju, ale po przecieku oba państwa potwierdziły zawarcie porozumienia.

Końcówka negocjacji przebiegała w bardzo szybkim tempie, ponieważ pod koniec 2021 r. na Wyspach Salomona wyraźnie wzrosły nastroje antychińskie wśród społeczeństwa. Zdemolowano tamtejszą ambasadę Chin, a także sklepy, których właścicielami byli Chińczycy. W pakcie znalazło się praktycznie wszystko, co Pekin mógł zażądać – od wykazu broni, jaką chińskie jednostki paramilitarne mogą transportować, po zakres dostępu uzyskiwany przez chińskie statki na wyspiarskich portach.

W tym regionie Pacyfiku USA i NATO dominowało przez 70 lat. Treść podpisanej umowy pokazuje jednak, że Chiny będą chciały umieścić na Wyspach Salomona uzbrojoną policję i zyskać swój militarny przyczółek. To da im możliwość większego nacisku na inne państwa w tym obszarze.

Co w takim razie zrobić z tą umową? To pytanie z pewnością zadają sobie w Waszyngtonie, Canberze, Wellington oraz wielu krajach regionu Pacyfiku, zwłaszcza że Wyspy Salomona z ich stolicą w Honiara mają spore znaczenie historyczne. Wzdłuż linii brzegowej do dziś znaleźć można częściowo zanurzone wraki alianckich i japońskich okrętów wojennych – to ślad po bitwie o Guadalcanal, jednej z ważniejszych morskich bitew II wojny światowej.

Zarówno alianci, jak i Japończycy byli przekonani, że opanowanie Wysp Salomona stanowi klucz do kontrolowania Australii, Hawajów i zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, a także linii zaopatrzenia biegnących przez ocean – stąd waga i skala słynnej bitwy. To uzasadnienie strategiczne nie zmieniło się do dziś.

Nic dziwnego, że Australia i USA szybko zareagowały na wieści o umowie. I to bardzo mocno, bo nie tyle się jej sprzeciwiły, ile postanowiły jej zapobiec. W tej chwili pakt jest już podpisany przez urzędników, ale nie wejdzie w życie, nim obie strony go nie ratyfikują.

Dlatego USA i Australia wysłały na Wyspy Salomona wysokich rangą urzędników mających przedstawić ich stanowiska bezpośrednio premierowi kraju Manassehowi Sogavare. Wydaje się, że niebawem to samo zrobi Nowa Zelandia.

Nowa Zelandia od jakiegoś czasu krytycznie ocenia australijską politykę wobec Chin, ale tym razem oba kraje zareagowały stanowczym sprzeciwem.

Zed Sesellja, australijski minister ds. Pacyfiku, jest akurat w środku kampanii wyborczej, jednak przerwał ją w połowie kwietnia, by móc odwiedzić Wyspy Salomona i poprosić tamtejszy rząd o „rozważenie możliwości niepodpisywania porozumienia”.

Z Sogavare kontaktowali się także Frank Bainimarama z Fidżi i James Marape z Papui-Nowej Gwinei. Ich zdaniem podpisanie takiej umowy to olbrzymie ryzyko. Czy te wysiłki przyniosą jakieś rezultaty? – na razie nie wiadomo. Sogavare nie dał żadnych sygnałów, że zamierza wycofać się z porozumienia.

Pekin długo urabiał Sogavare, ale inwestycja się wyraźnie zwraca. W 2019 r. Wyspy Salomona zmieniły narrację o Tajwanie i wybrały Pekin zamiast Tajpej. Chociaż w tym regionie najwięcej pomocy płynie z Australii i choć to ona postrzegana jest jako gwarant lokalnego bezpieczeństwa, to zwrot Wysp Salomona pokazuje, że sytuacja może się zmienić.

Wyspiarskie kraje na Pacyfiku dążą do zdywersyfikowania swoich partnerów – zarówno gospodarczych, jak i wojskowych. W ten sposób starają się więcej od nich zyskać. Chiny oferowały w tym regionie sporo pożyczek – i choć w ostatnich latach mocno „przykręciły kurek”, to nadal pozostają tu istotnym partnerem gospodarczym. Pekin chętnie stosuje też polityczną taktykę polegającą na zdobywaniu sympatii lokalnych elit.

Tak naprawdę wszystkie bogate kraje stosują elementy tej taktyki w swojej polityce zagranicznej, a przywódcy krajów regionu Pacyfiku chętnie korzystają z luksusowych wycieczek, prezentów, pochwał i innych korzyści. Chiny jednak wykorzystują te narzędzia z większą swobodą niż Zachód. Kiedy przywódcy krajów Pacyfiku przyjeżdżają do Pekinu, witani są wojskowymi ceremoniami i odbywają prywatne spotkania z prezydentem Xi Jinpingiem – rzecz nie do pomyślenia w Waszyngtonie.

Na Wyspach Salomona Chiny przekazywały deputowanym datki na rzecz okręgów wyborczych. To samo robił Tajwan, tyle że płacił poszczególnym posłom, a według tamtejszej opozycji – Pekin opłacał bezpośrednio Sogavare i to on dystrybuował te środki.

Zachód nie może sam podjąć takich niedemokratycznych działań. Czy możliwe jest znalezienie innych sposobów na przekonanie Sogavare, że podpisanie paktu z Chinami to zły pomysł? – jeszcze nie wiadomo. Wydaje się jednak, że spór o tę umowę to dopiero pierwsza odsłona długiej walki z Pekinem na Pacyfiku.

Źródło: Asia Nikkei

Historyczna susza w krajach basenu Morza Śródziemnego

Synoptycy przewidują, że marzec, kwiecień i maj będą cieplejsze i bardziej suche niż zwykle. Tymczasem zimowe miesiące też nie przyniosły zbyt obfitych opadów w wielu krajach. Szczególnie sucho było w Maroku, Hiszpanii i Portugalii. Można nawet mówić o historycznie gorącej i suchej zimie. Szczególnie krytyczna sytuacja dotyczy południowo-zachodniej Europy i Maroka.

W weekend 12-13 marca w Cévennes spadł deszcz odpowiadający 3-4 miesiącom normalnego marca. Dużych opadów, a nawet ulew doczekało się w ciągu ostatnich dni kilka krajów basenu Morza Śródziemnego. Météo France poinformowało o „nietypowym” dla tego sezonu epizodzie śródziemnomorskim.

Maroko nie cieszyło się tak dużym deszczem – opady tam były bardziej umiarkowane. Na przykład 15-16 marca w Agadirze spadło do 34 mm deszczu. W całej Hiszpanii odnotowano natomiast łączne opady deszczu przekraczające 10 mm. Rekordy biła Malaga ze 100 mm w dniach od 9 do 15 marca.

Zagrożony okres wegetacyjny

Maroko, a szczególnie jego atlantyckie wybrzeże, przeżywa najgorszy od trzydziestu lat okres suszy. W Tunezji nie jest lepiej: jesienią ubiegłego roku było o 36 proc. mniej opadów niż wynosi średnia dla lat 1981-2010, w grudniu o 27 proc. mniej, a w styczniu o 30 proc. mniej. To sprawiło, że pod koniec zimy, w połowie lutego, zapory były napełnione tylko w 50 proc.

Nawet marcowe opady nie ratują sytuacji w rolnictwie. José Camacho ze Światowej Organizacji Meteorologicznej uważa, że ostatnie deszcze „stanowią niewielką rekompensatę za zimowy deficyt, z której skorzysta głównie drobna roślinność”. „Brak opadów ostatniej jesieni i zimy, kiedy to woda gromadzi się w glebie, oznacza, że nie ma co liczyć na dobry sezon wegetacyjny dla upraw ozimych, takich jak pszenica” – ostrzega.

Sucho w Portugalii i Hiszpanii

Jeśli chodzi o Portugalię, to w jej przypadku można mówić o najsuchszej zimie od 1931 r. W okresie od października 2021 r. do 15 marca 2022 r. łączna suma opadów wyniosła tu zaledwie 277 mm. W połowie marca 77 proc. powierzchni kraju zostało sklasyfikowane przez Portugalski Instytut Morza i Atmosfery jako znajdujące się w stanie „poważnej i ekstremalnej suszy”.

Problematyczna zima dotyczy także Hiszpanii. Spadło tu zaledwie 45 proc. średniej ilości opadów zimowych. Agencja meteorologiczna Aemet podaje, że zima 2021/2022 była drugą najsuchszą i czwartą najcieplejszą od 1961 r. Jesień była również uboga w wodę. Do tego stopnia, że na okres jednego roku, od 1 marca 2021 r. do 28 lutego 2022 r., Aemet ogłosił „sytuację suszy meteorologicznej w całej Hiszpanii”.

Sucha wiosna w Europie Południowej

Aura nie sprzyjała także Korsyce i południowo-wschodniej Francji. To jedna z „dziesięciu najsuchszych zim” od 1959 r. w regionie PACA, Langwedocji-Roussillon i na Korsyce. Météo France podaje, że opady deszczu były „prawie nieobecne” i że 1 marca wilgotność gleby była od 30 do 40 proc. niższa od normy dla trzydziestolecia 1981-2010 od regionu Var do Lazurowego Wybrzeża, na wschodzie Roussillon, w Hérault i wokół Korsyki. Zimą „susza stopniowo rozprzestrzeniała się na wschód, obejmując Dolinę Padu, południowo-zachodnią Kalabrię i Sardynię we Włoszech” – mówi José Camacho.

Météo France uważa, że wiosenne miesiące – marzec, kwiecień i maj – będą „cieplejsze niż normalnie” w całej Europie i „suchsze niż normalnie” w krajach Europy Południowej.

Źródło: La Croix

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 8(20)/2022*

Niepokojąca zależność Europy od chińskich źródeł energii odnawialnej

Rosyjska agresja na Ukrainę spowodowała ogromne zamieszanie w europejskich planach energetycznych. Komisja Europejska dąży do jak najszybszego uniezależnienia od rosyjskich surowców, nawet jeśli będzie to oznaczało opóźnienie transformacji energetycznej. Niedawno zaprezentowany projekt zakłada, że nastąpi to do 2030 r.

Kobalt w powiększeniu. Szacuje się, że 85% światowych zasobów tego pierwiastka wykorzystywanego w produkcji akumulatorów kontrolują chińskie firmy

Jedynym celem transformacji były kwestie ekologiczne, co jednak uległo zmianie po rozpoczęciu wojny. Równie istotna stała się możliwość rezygnacji z rosyjskiego gazu. Jak będzie to wyglądało w skali krótko- i długoterminowej, zależy od decyzji w zakresie polityki energetycznej.

Jednym z pomysłów jest stworzenie planu REPowerEU zwiększającego odporność systemu energetycznego całej Unii. Jego podstawę stanowiłyby dwa filary– dywersyfikacja dostaw gazu poprzez zwiększenie importu LNG rurociągami od dostawców spoza Rosji oraz wzrost produkcji i importu biometanu lub wodoru ze źródeł odnawialnych. W drugim przypadku skutkowałoby to szybszym ograniczeniem wykorzystywania paliw kopalnych w zastosowaniach prywatnych i przemysłowych. Nastąpiłoby to dzięki zwiększeniu efektywności energetycznej oraz udziałowi odnawialnych źródeł energii. Należałoby też rozwiązać problem wąskich gardeł w infrastrukturze. Pojawiłoby się jednak inne ryzyko – wzrost zależności od Chin, które od wielu lat są światowym potentatem w produkcji energii słonecznej i wiatrowej. Dodatkowo do 2026 r. moc energii elektrycznej wytwarzanej ze źródeł odnawialnych w Chinach ma wzrosnąć o prawie 85 proc. Dominujące będą fotowoltaika i wiatr. Przyspieszony rozwój chińskiej energetyki ma też zapewnić strategia „zero netto" do 2060 r. Dotacje rządowe w poprzedniej dekadzie pobudziły działalność w sektorze, co skłoniło wiele zachodnich firm do sprzedaży udziałów chińskim przedsiębiorstwom państwowym. Jednym z docelowych miejsc inwestycji Pekinu stała się Europa. Zgodnie z analizą wykonaną przez Morgan Stanley konieczność zmiany trasy wywołanej wojną w Ukrainie przyczyni się w Unii Europejskiej do 15-proc. wzrostu całkowitego eksportu energii słonecznej z Chin przez resztę bieżącego dziesięciolecia. Tamtejsze firmy odpowiadają za prawie całą produkcję globalną na niektórych etapach łańcucha dostaw.

W swoim raporcie z 2021 r. BloombergNEF wskazuje, że około 40 proc. eksportu energii słonecznej trafiło do Europy. Chińscy producenci turbin wiatrowych należą do największych na świecie. Do tej pory koncentrowali się głównie na rodzimym rynku, ale zwiększenie zapotrzebowania w Europie na tego typu sprzęt daje im nowe możliwości działania, a swoją obecność zaznaczyli już m.in. w Hiszpanii. Także inne sektory gospodarki będą podatne na zwiększenie się chińskich wpływów. Jak choćby przemysł samochodów elektrycznych, w którym Chiny kontrolują globalny łańcuch dostaw akumulatorów (80 proc. światowego rynku rafinacji surowców i 60 proc. produkcji komponentów do akumulatorów). Ranking BloombergNEF wskazuje, że pozycja lidera zostanie utrzymana przynajmniej do 2025 r. Jednak w rzeczywistości Chiny są potentatem w produkcji i wydobyciu dla trzech czwartych spośród pięciu najważniejszych pierwiastków wykorzystywanych w akumulatorach litowo-jonowych.

Kobalt: Według szacunków specjalistów około 85 proc. światowych zasobów kobaltu wykorzystywanego w akumulatorach pochodzi od chińskich firm. Kontrolują one aż 70 proc. sektora wydobywczego w Demokratycznej Republice Konga będącej głównym źródłem wydobycia tego pierwiastka.

Grafit: Chiny odpowiadają za 70-80 proc. światowej produkcji tej alotropowej odmiany węgla oraz 100 proc. w przypadku naturalnego grafitu wykorzystywanego w bateriach litowo-jonowych. Ta zależność wraz z ogromnym znaczeniem pierwiastka dla gospodarki skłoniły UE i USA do uznania go za minerał o krytycznym znaczeniu dla dostaw.

Lit: Chiny to trzeci co do wielkości producent litu, a od 2018 r. tamtejsze firmy nabyły za ponad 5 mld dol. projekty wydobycia pierwiastka w kilku krajach.

Mangan: również w przypadku rud manganu ChRL jest globalnym potentatem. Wysokiej czystości mangan jest stosowany m.in. w akumulatorach samochodów elektrycznych. Chińskie firmy działają w konglomeracie, dzięki czemu wzmocniły jeszcze swoją kontrolę nad sektorem i mają możliwość wpływania na ceny surowca.

Nikiel: mimo braku dominującej pozycji w handlu tym pierwiastkiem, wiele chińskich przedsiębiorstw jest obecnych na głównych rynkach niklu, takich jak Indonezja.

W ostatnich latach kwestie bezpieczeństwa surowcowego spowodowały powstanie instytucji dążących do uzyskania w tym zakresie autonomii. Należą do nich Europejski Sojusz na rzecz Surowców zajmujący się poprawą bezpieczeństwa dostaw i dywersyfikacji importu surowców oraz Europejski Sojusz na rzecz Akumulatorów mający za zadanie analizowanie postępów w rozwoju łańcucha wartości akumulatorów w Europie.

Najistotniejsze jest jednak różnicowanie polityki energetycznej, która umożliwi Unii Europejskiej zachowanie w jakimś stopniu autonomii w sektorze. W tym kontekście całkowite uzależnienie od energii odnawialnej byłoby strategicznym błędem. Niezbędna autonomia UE powinna polegać na utrzymywaniu porozumień promujących jej interesy gospodarcze i polityczne. W przeciwnym razie może dojść do kryzysu surowcowego, nie tylko w wypadku wsparcia NATO przez Europę w ewentualnym konflikcie Stanów Zjednoczonych z Chinami.

Źródło: fundaciondisenso.org

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
3 czerwca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 8(20)/2022*

Republikanin broni rywalizacji kobiet przed ingerencją „trans", a uczniów z Florydy przed indoktrynacją – pisze „La Gaceta"

Republikański gubernator Florydy Ron DeSantis próbuje powstrzymać indoktrynację najmłodszych na temat płci, gwarantując rodzicom prawo do edukacji swoich dzieci. Nie chce też dopuścić zawodników „trans" do kobiecych sportów. W ten to sposób amerykański polityk stawia opór reżimowi „woke" (przebudzonych).

„Nie mów gej" – tak globalistyczne media i lewicowi aktywiści nazwali podpisaną 28 marca przez DeSantisa ustawę o prawach rodzicielskich w edukacji (Parental Rights in Education Act). Zakazuje ona poruszania w czasie lekcji tematu „orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej" w przedszkolu i do trzeciej klasy szkoły podstawowej lub „w sposób, który nie jest odpowiedni dla wieku lub rozwoju uczniów zgodnie ze standardami stanowymi". Przepisy te mają uwolnić rodziców od obawy przed niechcianą przez nich indoktrynacją.

Ustawa nakazuje też szkołom, by podawały do publicznej wiadomości wszelkie formularze oceny stanu zdrowia, które zamierzają rozdać uczniom (od zerówki do trzeciej klasy), oraz by dzieci uzyskały zgodę rodziców, zanim udzielą odpowiedzi na zamieszczone w tych formularzach pytania. Jeśli wymagania te nie zostaną spełnione, rodzice mogą złożyć formalną skargę do Departamentu Edukacji oraz przeciwko okręgowi szkolnemu i uzyskać odszkodowanie za poniesione straty.

Ustawa Parental Rights in Education Act cieszy się ogromnym poparciem – spośród respondentów, którzy wzięli udział w sondażu na jej temat, popiera ją 60 proc., a jedynie 26 proc. jest jej przeciwnych.

Mający niezrównane wpływy na Florydzie Disney popiera lewicowy ruch „woke" i ich poglądy. Fot. AmeriCantaro - stock.adobe.com

Odebranie szczególnego statusu Disneyowi

Jednak decyzja DeSantisa bywa też ostro krytykowana. Firma Walt Disney Company, chociaż nie od razu zajęła stanowisko wobec nowych przepisów, opublikowała wkrótce na Twitterze informację, że ustawa „nigdy nie powinna zostać uchwalona i nigdy nie powinna zostać podpisana". Mający niezrównane wpływy na Florydzie, Disney popiera lewicowy ruch „woke" i ich poglądy. Firma wezwała do uchylenia prawa mówiąc, że „jest oddana walce o prawa i bezpieczeństwo członków LGBTQ+ na Florydzie i w całym kraju" i twierdząc, że nowe przepisy mogą być wykorzystane do niesprawiedliwej dyskryminacji takich dzieci.

Gubernator dał jednak do zrozumienia, że nie oprze swoich decyzji na przekonaniach „woke". Twierdząc, że nie cofnie się przed niczym, przypomniał o powiązaniach Disneya z chińskim reżimem komunistycznym. „Prawdopodobieństwo, że wycofam się z moich zobowiązań wobec uczniów, z moich zobowiązań dotyczących praw rodzicielskich [...], jest zerowe" – zaznaczył.

W związku z zaistniałym sporem politycznym między politykiem a firmą, prawodawcy z Florydy stosunkiem głosów 23 do 16 pozbawili Disneya szczególnego „statusu samorządności", który dawał mu uprawnienia do nakładania podatków, budowania dróg i kontrolowania mediów na terenach parku rozrywki na obszarze około 25 tys. akrów (ponad 10 100 hektarów) w hrabstwie Orlando. Od 1 czerwca 2023 r. firma już nie będzie mogła działać jako własny samorząd miejski, z własną radą nadzorczą i strażą pożarną. Decyzja zostanie ratyfikowana w Izbie Reprezentantów, w której znaczną większość stanowią republikanie.

Ocenzurowane lektury

41 proc. książek, mających być częścią programu nauczania na następny rok szkolny, zostało odrzuconych przez rząd DeSantisa. W jego opinii 54 ze 132 nie spełnia standardów Benchmarks for Excellent Student Thinking (BEST).

„Na Florydzie będziemy edukować nasze dzieci, a nie je indoktrynować" – grzmiał gubernator podczas prezentacji listy książek, które spełniają standardy edukacyjne stanu. Dał do zrozumienia, że nie pozwoli, aby podatki były wydawane na uczenie dzieci nienawiści do Ameryki lub „nienawiści do siebie nawzajem".

Kobiecy sport bez „trans"

DeSantis zajął się też sprawą włączenia biologicznych mężczyzn „trans" do kobiecych rywalizacji sportowych. W czerwcu ubiegłego roku uchwalił ustawę o sprawiedliwości w sporcie kobiecym (Women's Sports Fairness Act), zgodnie z którą „drużyna w lekkoatletyce lub w jakimkolwiek sporcie przeznaczonym dla kobiet, albo dziewcząt nie może przyjmować członków płci męskiej (w rozumieniu płci biologicznej)".

Polityk przypomniał, że „kobiety od dziesięcioleci walczą o równe szanse w sporcie" i stwierdził, że „niesprawiedliwe jest pozwolenie, aby ideologia ograniczała te szanse, jak to się dzieje w innych krajach".

W marcu ogłosił, że Emma Weyant zwyciężyła w wyścigu pływackim kobiet na krajowych mistrzostwach szkół wyższych NCAA. Oficjalnie, rywalizację tę „wygrała ze zdecydowaną przewagą" Lia Thomas – biologiczny mężczyzna uważający się obecnie za kobietę. Na Twitterze gubernator napisał, że „zezwalając mężczyznom na rywalizację w kobiecych dyscyplinach sportowych, NCAA niszczy się możliwości kobiet, ośmiesza ich mistrzostwa i utrwala oszustwo". Podkreślił, że „na Florydzie odrzucamy te kłamstwa i uznajemy Emmę Weyant za najlepszą pływaczkę na 500 jardów stylem dowolnym".

Źródło: La Gaceta De La Iberosfera